Nr. 194. Lwów — Niedziela dnia 25 Sierpnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. Przedpłata [illegible] miesięcznie [illegible] Za odnoszenie dopłaca się 40 h. [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmuje wyłącznie: [illegible] we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 8. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible] Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] Reklamy po kronice wiersz petit 1 K. Rękopisów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 25 | św. Ludwika Kr. | Focyusza
Jutro: 26 | św. Zefiryny | Maksyma

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 39
Zachód „ „ 6 „ 10

Długość dnia godzin 13 min. 31
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Spisek na życie cara.

Prezes rosyjskiego ministeryum p. Stołypin oznajmił był w drugiej dumie państwowej, że 28-go kwietnia r. b. wykryto sprzysiężenie na życie cara, wielkiego księcia Mikołaja i samego Stołypina, a spiskowców uwięziono. Śledztwo wstępne wykazało, że w sprzysiężeniu brali udział socyalistyczni posłowie do dumy, których wydania prokuratorowi p. Stołypin od niej zażądał. Wedle jego słów i wedle aktu śledczego, odczytanego przezeń wówczas, trzeba było natychmiast uwięzić 16-tu posłów, innych zaś pięćdziesięciu kilku wziąć pod dozór policyjny, aby można było uwięzić ich w każdej chwili. Ponieważ duma zwlekała z wydaniem owych posłów, a postawa jej wskazywała, że ich nie wyda, bo w akcie śledczym nie znalazła dostatecznych do tego powodów, przeto ją rozwiązano, a z 16-tu podejrzanych posłów natychmiast uwięziono 14-tu, dwóch zaś zbiegło. Innych aresztowań później nie było.

Teraz odbywa się proces spiskowców przed petersburskim sądem wojennym. Zaczął się on we wtorek, a dziś dobiegł już do punktu, od którego rozpoczną się mowy oskarżyciela i obrońców. Mało wiemy o nim, ponieważ z powodu wykluczenia jawności musimy zadowolić się tylko urzędowymi komunikatami. Wedle nich tak było:

W pałacu Carsko-sielskim, gdzie zimowała carska rodzina, zatrudniony był przy telegrafie 19sto-letni praktykant Naumow. Zaprzyjaźnił się on z kozakiem Ratimowem, należącym do carskiego konwoju. Naumow często wygłaszał przed nim zbrodnicze zdania, które tak oburzały kozaka, że on powiedział o nich komendantowi pałacu. Spisano o tem protokół, a kozakowi polecono zaprzyjaźnić się jeszcze ściślej z Naumowem i donosić o każdem jego słowie. Tak się dowiedziano, że Naumow z początku namawiał kozaka, aby on wspólnie z kolegami porwał cara i wydał go socyalnym rewolucyonistom, w co go wynagrodzi hojnie, jako zbawcę Rosyi. Przykłady takich odważnych czynów bywały już w Rosyi. Prosty kozak Razumowski za to, że pomógł Elżbiecie wstąpić na tron, został hrabią i otrzymał miliony. Kozak Ratimow odpowiedział, że byłby się może odważył porwać cara, ale pomocników między kozakami nie znajdzie. Po pewnym czasie zaproponował mu Naumow, aby rzucił na cara bombę, albo zabił go sztyletem podczas przechadzki w parku, lecz kozak po [illegible] odmówił. Namowy ustały, ale przyjaźń kozaka z telegrafistą trwała dalej i Naumow często rozpowiadał o swych znajomościach w Petersburgu, o kółkach, w których bywa i do których chciałby sprowadzić kozaka. Jakoż wkrótce potem przeniesiono Naumowa do urzędu telegraficznego w Petersburgu, a tam on zaznajomił go z oskarżonemi teraz osobami. Niektóre z nich i sam Naumow wciąż go nakłaniały zabić cara, ale on stanowczo odmawiał, że tego nie zrobi. Wówczas Anna Pigitówna, która weszła w szczególnie bliskie z nim stosunki, uprzedziła go, że zabił przynajmniej wielkiego księcia Mikołaja, albo już choćby Stołypina: przecież i przyjaźń tego warta! Kozak się wahał, jednego dnia niby już się zdecydował, drugiego znowu się cofał. Spiskowcy mieli go za tchórza, lecz wyciągali zeń, co mogli. Tak otrzymali odeń dokładny plan pałacu z wyszczególnieniem, gdzie car śpi, kędy chodzi, po jakich aleach w parku lubi się przechadzać i przy którym ganku stoją na warcie kozacy konwoju. Było już postanowione, że kiedy przyjdzie na Ratimowa kolej stać na warcie, zastąpi go przebrany po kozacku Naumow, na którego padł los zabić cara. Inni spiskowcy mieli się znajdować w pobliżu, aby w chwili zamieszania wywołanego morderstwem, sprawili rzucaniem bomb ogólne przerażenie. Miało to się stać 28 kwietnia, lecz tegoż dnia uwięziono spiskowców. Dziś siedzą oni na ławie podsądnych, a są to: telegrafista Naumow, były porucznik Nikiteńko, były student Purkin, oraz dwie kobiety: Prokofiewa i Pigitówna. Wszyscy inni oskarżeni są o to, że spiskowcy bądź się zbierali u nich na narady, bądź wiedzieli o ich zamiarze, a nie donieśli policyi, bądź dawali im u siebie stały przytułek, bądź wreszcie dobrze znali się z nimi i w jednem towarzystwie, przy kozaku Ratimowie, rozmawiali o wewnętrznych stosunkach w carskim pałacu, o zwyczajach wielkiego księcia Mikołaja i o godzinach przyjęcia u Stołypina. O stopniu ich winy nie możemy sądzić, ponieważ znamy tylko streszczenie aktu prokuratorskiego, a zgoła nie wiemy, co wykazało śledztwo przeprowadzone przez sąd trybunał.

Zresztą jurydyczna strona tej sprawy będzie zapewne wyświetlona później, bo niezawodnie za granicą Rosyi pojawią się o tem rozprawy. W danej chwili możemy podnieść tylko to jedno, że żaden z posłów do drugiej dumy nie siedzi na ławie oskarżonych, z czego wynika, że oświadczenie p. Stołypina w dumie było za pośpieszne. Wstępne śledztwo wykazało, że telegrafista Naumow namawiał kozaka Ratimowa do porwania cara i wydania go socyalistyczno-rewolucyjnym członkom dumy, a na tej podstawie p. Stołypin domagał się wydania ich prokuratorowi. Nie było jednak wówczas dowodów, że ci posłowie upoważnili telegrafistę Naumowa do takich namów, skoro zaś ich niema na ławie oskarżonych, to widocznie i późniejsze dochodzenia nie wykazały związku między spiskowcami a posłami.

To jest fakt politycznego znaczenia. Niezawodnie spiskowano na życie cara, w. ks. Mikołaja i p. Stolypina, ale nie ma dowodu, że spiskowali posłowie. Miała więc słuszność komisya dumy, że wyników wstępnego śledztwa nie uważała za dostateczne do wydania posłów, a nie miał słuszności rząd, że z tego powodu rozwiązał izbę. Po prostu chciał ją rozwiązać z innych przyczyn, a tej przyczyny się chwycił, bo go w opinii usprawiedliwiała.

To niezbicie wynika z toczącego się procesu.

Zwrot na Węgrzech.

Mieliśmy już sposobność zanotować, że w zapatrywaniach na stosunek do Austryi zaczęło na Węgrzech przeważać usposobienie umiarkowane. Już mało kto pragnie tam zerwania wszelkiej wspólności, przeciwnie, coraz częściej odzywają się głosy za utrzymaniem pewnego związku, ponieważ Austrya i Węgry nie mogą bez siebie się obejść. Zgodnie z tym nowym prądem, zaczęto myśleć o stworzeniu stronnictwa opozycyjnego, któreby hamowało rozpęd obozu niezawisłości, z drugiej zaś strony ten obóz, stojący na gruncie zasad z r. 1848-ego, a więc pragnący dotąd całkowitego oderwania się od Austryi, począł teraz szukać porozumienia z liberalną partyą, obstającą przy układzie z r. 1867-ego. Wogóle dominuje hasło, że „wielkie dzieło Deaka powinno być zachowane, lecz zarazem dostrojone do nowych potrzeb, aby Węgry mogły się stać krajem przemysłowym“. Znaczy to innemi słowami, że Węgrzy chcą odrębności ekonomicznej i jako jej skutku — osobnego obszaru celnego, lecz zarazem pragną stałej umowy z Austryą, jako z drugiem państwem jednej monarchii.

Ponieważ wytworzył się taki prąd, przeto i rząd peszteński uznał za możliwe przyznać go zgodnym z interesem kraju. Uczynił to sekretarz stanu w ministeryum handlu p. Szterenyi, pomocnik ministra Kossutha, — osobistość najciekawsza w węgierskim gabinecie i może najdzielniejsza. Niedawno jeszcze był on dziennikarzem, a otrzymawszy mandat poselski, poświęcił się popieraniu krajowego przemysłu, obmyślił wszystkie użyte w tym celu środki: premie, upusty podatkowe, taryfy, zaliczki ze skarbu państwowego na wyprodukowane towary, warunki dogodnego kredytu, biura wywiadowcze, agencye zagraniczne itd. Niebawem stał się pierwszą powagą w sprawach ekonomicznych i wszedł do gabinetu jako wice-minister handlu. Teraz w Pięciokościołach, na kongresie stowarzyszeń zarobkowych, wygłosił on mowę, w której rzekł, że gabinet ułożył już z rządem austryackim ugodę do r. 1917 na zasadach równie korzystnych dla państw obu, aby one wzajemnie się wspierały, nie wyzyskując jedno drugiego, co byłoby z krzywdą dla całości monarchii, a więc prowadziłoby do jej rozbicia czego żaden rozumny patryota nie może pożądać. Rząd albo otrzyma od sejmu zatwierdzenie tego układu, albo poda się do dymisyi. „Peryod do r. 1917-ego — mówił dalej p. Szterenyi — powinniśmy tak zużytkować, aby potem można było stworzyć z Węgier osobny okręg celny. Będzie to zatem dla nas peryod próby naszej zdolności do odrębnego ekonomicznego życia. Powinniśmy wszyscy zabrać się do pracy pozytywnej, zaniechawszy niepotrzebnych i niesłusznych walk zarówno wewnątrz państwa, jak z Austryą, z którą zgodnie z naszym interesem, powinniśmy w r. 1917-tym zawrzeć na lata następne jakiś trwały układ“.

To, co mówił p. Szterenyi, jest — jak widzimy — tak naturalne, iż byłoby dziwne, gdyby mówił inaczej. A jednak właśnie inaczej odzywali się dotąd węgierscy politycy, bo wszyscy oni, schlebiając szowinizmowi, czy też korząc się przed jego potęgą, wciąż do niedawna powtarzali, że nie chcą żadnej z Austryą ugody, lecz jedynie zmierzają do zerwania stosunków. Jest tedy zwrot widoczny.

Dowiedzieliśmy się od p. Szterenyi'ego, że układ między obu rządami już stanął. Wedle innych wiadomości, będzie on we wrześniu podpisany w Wiedniu na ostatniej naradzie członków obu gabinetów, poczem zostanie przedstawiony jednocześnie Radzie państwa austryackiej i sejmowi węgierskiemu.

Obie połowy monarchii otrzymają dziesięcioletni ekonomiczny rozejm. Z tego czasu powinny one skorzystać dla przygotowania się do przyszłych ekonomicznych stosunków. Jaka wówczas będzie siła [illegible] powstanie nowy między niemi układ. P. Szterenyi wezwał więc swych rodaków do usilnej pracy nad rozwojem przemysłu i handlu. Rząd węgierski daje pod tym względem dobry przykład, szukając z Chorwatami zgody i czyniąc im znane z telegramów ustępstwa co do składu urzędników kolejowych w Chorwacyi, Slawonii i Syrmii. To, co p. Szterenyi powiedział Węgrom o konieczności usilnej pracy z zaniechaniem stronniczych walk, w zupełności się stosuje do krajów przedlitawskich.

Korespondencye.

Wiedeń 23 sierpnia.

(Uchwała czeskiego Wydziału krajowego w sprawie zwołania Sejmu. — Zarządzenia na kolejach państwowych celem zapewnienia prawidłowego ruchu towarowego. — Fundusze agitacyjne socyalistów.)

(y). W sprawie zwołania sejmu czeskiego, która jakoby już była zadecydowana w duchu negatywnym, zaszedł nowy zwrot. Oto rząd, nie chcąc ściągnąć na siebie niechęci stronnictw czeskich w razie, gdyby wbrew ich żądaniu sejmu nie zwołał, lecz rozwiązał go, pozostawił Wydziałowi krajowemu decyzyę co do tego, czy zwołanie sejmu czeskiego na sesyę jesienną jest wskazane, czy też nie. Jak donoszą z Pragi, Wydział krajowy na wczorajszem, umyślnie dla tej sprawy zwołanem posiedzeniu, uchwalił większością jednego głosu domagać się zwołania sejmu. — Niemieccy członkowie Wydziału krajowego zostali zatem przegłosowani.

Jeżeli kierujący politycy czescy zadowolnią się tym sukcesem i nie dopuszczą do tego, aby drażliwą sprawę reformy wyborczej postawiono na porządku dziennym tej ostatniej sesyi sejmu w obecnym jego składzie, w takim razie zwołanie sejmu może być nawet bardzo pożyteczne dla kraju, — niestety jednak wczorajsza uchwała Wydziału krajowego nie daje pod tym względem żadnej wskazówki. Wiadomo tylko, że jeden z członków Wydziału krajowego wyraził obawę, iż w razie zwołania sejmu agitatorzy zechcą wyzyskać dla swych celów sprawę reformy wyborczej, i że ostatecznie żaden z członków Wydziału krajowego nie wystąpił z żądaniem, ażeby sprawę tę postawiono na porządku dziennym jesiennej sesyi.

Zastępca marszałka, dr. Herold, który przewodniczył na wczorajszej sesyi Wydziału krajowego, zapytany o to, czy reforma wyborcza wejdzie na porządek dzienny dyskusyi sejmowej odpowiedział, że zależy to wyłącznie od marszałka krajowego ks. Lobkowitza. Sprawozdanie bowiem komisyjne o reformie wyborczej jest zupełnie wygotowane, a do zakresu działania marszałka należy umieścić to sprawozdanie na porządku dziennym lub też nie. W każdym razie — zdaniem dra Herolda — porozumie się marszałek zapewne w tej kwestyi z przywódzcami stronnictw sejmowych, zanim coś postanowi.

Owóż niepodobna przypuścić, aby mąż tak poważny i doświadczony, jak książę Lobkowitz, uległ w tej sprawie presyi żywiołów warcholskich i przez umieszczenie na porządku dziennym sprawozdania o reformie wyborczej zechciał rozpętać burzę, której skutki odbiłyby się fatalnie na interesach całego kraju. Nie od dziś, ale od kilkunastu lat już jest sprawa reformy krajowej ordynacyi wyborczej w Czechach aktualną, pomimo jednak, że zarówno Czesi jak i Niemcy uznają konieczność tej reformy, wszystkie dotychczasowe próby jej przeprowadzenia rozbijały się z powodu, że najtrudniejsza kwestya ustalenia stosunku sił narodowościowych staje temu na przeszkodzie. Byłoby zaś szaleństwem przypuszczać, że to, co nie dało się przeprowadzić przez lat kilkanaście, potrafi dobrze załatwić też dogorywający sejm, którego żywot tak, czy owak kończy się za parę miesięcy.

Wobec ogromnego zaniepokojenia, jakie panuje w sferach handlowych i przemysłowych z powodu obawy, że i w tym roku zatamowany zostać może prawidłowy ruch towarowy na kolejach skutkiem braku lokomotyw, wagonów i odpowiednich urządzeń stacyjnych, ogłoszono komunikat półurzędowy, którego celem jest rozproszyć te obawy. Wyliczono tedy, jakie zarządzenia poczyniło ministerstwo kolejowe, ażeby nie dopuścić do powtórzenia się takiej klęski. Przedewszystkiem zamówiono na rok bieżący dla kolei państwowych 166 nowych lokomotyw, z tych przeznaczonych zostanie 44 dla kolei Północnej. Fabryki dostarczyły dotychczas 109 lokomotyw, reszty dostarczą przed końcem grudnia. Park wagonów towarowych kolei państwowych powiększono w tym roku, już to przez sprawienie nowych wagonów, już też przez wypożyczenie, o 4000 wagonów. Kolej Północna otrzyma we wrześniu 350 nowych wagonów towarowych, a do końca grudnia otrzyma jeszcze 675 wagonów. Na rok 1908 zamówił zarząd kolei państwowych 3000 nowych wagonów i 195 nowych lokomotyw, z tego 94 dla kolei Północnej. Oprócz tak wydatnego powiększenie parku przewozowego zarządzono w interesie ułatwienia ruchu towarowego co następuje: skrócono manipulacye celne i podatkowe i nakazano zaprowadzić bezpośrednie pośpieszne pociągi towarowe, które w razie potrzeby odchodzić będą nawet niezupełnie naładowane, wreszcie rozszerzono znacznie stacye, w których krzyżuje się wiele pociągów.

Czazopismo *Vynohradske Noviny* podaje kilka zajmujących szczegółów o olbrzymich funduszach agitacyjnych, jakimi rozporządzają socyaliści. Wedle informacyi tego czasopisma, w samym tylko okręgu jaromierskim, w którym kontrkandydatem socyalisty przy ostatnich wyborach do Rady państwa był hr. Sternberg, wydali socyaliści na agitacyę wyborczą 94.000 koron, w okręgu smichowskim wydali socyaliści na wybory 64.000 koron, w Benatku 50.000 koron, w Nachodzie 26.000 koron i t. d. I wszystkich tych sum muszą dostarczyć robotnicy!

List p. K. Paygerta.

Z powodu naszego artykułu: „Skandaliczna administracya funduszu przemysłowego „otrzymujemy następujące pismo od posła Paygerta z prośbą o umieszczenie:

Szanowna Redakcyo!

W *Przeglądzie* z 20 sierpnia podniesiono przeciw mnie, jakobym krajowy fundusz przemysłowy świadomie lub lekkomyślnie na stratę naraził przez udzielenie fałszywej informacyi o właścicielce krajowego bazaru w Tarnopolu, pani Wandzie Żurowskiej. *Przegląd*, powtarzając dotyczący artykuł *Diła*, dodaje, że całą sprawę dokładnie zbadał i zupełną prawdziwość potwierdzić musi.

Zarzut ten jest tak ciężki, iż poczuwam się do obowiązku wobec opinii publicznej sprawę wyjaśnić, a zwłaszcza zaprzeczyć rzekomym, niezgodnie z prawdą, naprowadzonym faktom. W papierach moich posiadam odbitki wszystkich dotyczących pism, mogłem więc rzecz jak najdokładniej sprawdzić, nie spuszczając się na pamięć.

W styczniu r. 1905 pismem do L. 1533 krajowa komisya przemysłowa prosiła mnie o udzielenie opinii o przedsiębiorstwie pani Żurowskiej z powodu wniesionego przez nią podania o pożyczkę w kwocie 12.000 koron.

Było to w szesnaście miesięcy po sprowadzeniu się mojem do Tarnopola; nie znając dokładnie stosunków miejscowych, uważałem za stosowne zasięgnąć zdania poważnych obywateli miejscowych. Uprosiłem o danie mi tej pomocy p. Maryana Krzyżanowskiego (imiennika owego brata pani Żurowskiej, ale nie krewnego), właściciela apteki, czynnego i na innych polach przemysłu, męża, w którym każda dobra [illegible] wa znachodzi moralną, a przytem hojną materyalną pomoc; ś. p. Stanisława Kierskiego, byłego dzierżawcę dóbr, wiceprezesa tarnopolskiego oddziału gal. Towarzystwa gospodarskiego, człowieka, który był powszechnie ceniony nietylko dla swej dobrej woli, ale i dla znakomitego talentu administracyjnego; a wreszcie p. Karola Sohaniewicza, jednego z najpoważniejszych kupców tarnopolskich. Pan Sohaniewicz dowiódł, iż rzecz rozumie, na handlu galanteryjnym i przyborami do pisania dorobił się pokaźnego majątku, a dziś odstąpiwszy ten handel, dawnemu prowizorowi, poświęca wolny czas pracy obywatelskiej.

Wszyscy ożywieni byliśmy życzeniem, aby, o ile da się to pogodzić z nienarażaniem funduszu krajowego na stratę, wzmocnić egzystencyę bazaru, którego zadaniem miało być, ułatwić mieszkańcom Tarnopola kupowanie towarów krajowych.

Pragnąłem na miejscu w magazynie stan rzeczy zbadać, uprosiłem p. Sohaniewicza, który bezwarunkowo posiadał do tego najwięcej kwalifikacyi, aby mi był pomocny, co też z całą gotowością uczynił. W sprawozdaniu mojem z 24 stycznia 1905 dla krajowej Komisyi przemysłowej, starałem się być dokładnym tłómaczem konferencyi nas czterech u mnie odbytej.

Zadaniem informatora jest stosunki majątkowe i inne, które mogą mieć wpływ na udzielenie lub odmówienie kredytu, przedstawić ewentualnemu wierzycielowi tak, aby mógł jasny sąd wyrobić sobie z rozmiaru ryzyka, z którem liczyć się musi, udzielając pożyczki, dać miał

68)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

Kroczyła dumnie oparta o ramię księcia d'Eleda, jednak słuchając tylko z roztargnieniem jego uprzejmych słów, a będąc mocno zajętą obserwowaniem, czy „tamte“ widzą, z kim ona idzie, czy ją widzą wszystkie, a ostatecznie czy nie pękają ze złości!

Jednakże pewna gorycz mieszała się do szczęśliwości adwokatowej: wiedziała bowiem, że tryumf ten własnym nie zawdzięcza zasługom.. ale swemu mężowi! Był to mały człowieczek chudy, garbaty, niespokojny, w wytartem ubraniu i zawsze miał palec w nosie, może, aby przeszkodzić, by myśli tą drogą nie uchodziły. Opryskliwy i agresywny w życiu publicznem, był z żoną bardzo uległy, która przez próżność chcąc między ludźmi pokazać wyższość swoją nad tym malutkim Robespierrem, cieszyła się, mogąc mu dokuczać ruchami i rozmową, która niemało mieszała księcia d'Eleda, nieprzyzwyczajonego do tego rodzaju okazów, ale które były dla niego pomszczeniem za demagogiczne wymagania tego doktrynera żyda, które niejednokrotnie w Radzie miejskiej połykać musiał.

Margrabia di Vharé wszedł ostatni: bal był oddawna rozpoczęty. Z wyrazem znudzenia i senności „wyższego stylu“, niezbyt pochlebnym dla zebranego towarzystwa, rozejrzał się wokoło, ściągając brwi i szukał pani domu; a kiedy ją spostrzegł na drugim końcu salonu, prosto ku niej się skierował i poufale ścisnął ją za rękę, uśmiechając się zaledwie i jakby chcąc jej powiedzieć: „Rozumiem, jak pani znudzoną i umęczoną być musi i szczerze z nią współczuję“. Potem przeszedł koło prefekta i lekko, z roztargnieniem mu się skłonił, kiwnięciem głowy, tak, jak gdyby go już pierwej był widział; wtedy zatrzymał się przez chwilę, szukając wokoło oczyma, a w końcu, kiedy zobaczył cztery odosobnione panie, zaczął powoli iść ku nim, ściskając łokcie do siebie, aby nie rozbijać tłumu i suwając nogami, by sukien nie zaczepić. Doszedłszy wreszcie do uprzywilejowanego kółka, skłonił się trzy razy, i nie mówiąc ani słowa i nie troszcząc się wcale o Lallę, usiadł na taburecie obok Julii, wziął z rąk jej wachlarz, którym zaczął się sam wachlować, mieszając tem szyki jej nieśmiałych adoratorów.

Gianni Rebaldi zaraz się oddalił i zbliżył się do pani Bertu.

Pani Saint Florin dela Baltea zaraz się na Ribaldi'ego rzuciła, pytając o wiek, dochody i miejsce stałego zamieszkania margrabiego di Vharé.

Gianni Rebaldi, który go przez zazdrość nienawidził, chociaż nie brakło mu dobrej woli, nie potrafił, jak tylko co do wieku, go obmówić, ale nos pani Bertu, który pozostał obojętnym na wyliczanie długów margrabiego, co czynił Rebaldi z zajadłością tego, który sam swoich własnych nie płaci, nadąsał się mocno, kiedy usłyszał, że ten tytuł margrabiego autentycznym nie był, a wykrzywił się zupełnie, z całem oburzeniem, na opowiadanie o zuchwałości w sprawach miłosnych margrabiego, gdyż pani Bertu di Saint Florin della Baltea, była skromna i wybredna pod względem moralności.

Tego wieczora hrabianka Julia była prześliczną, a Vharé z przyjemnością rozśmieszał ją, aby widzieć jej białe ząbki pomiędzy wilgotnemi, różowemi usteczkami. Lalla nieco umartwiona, ledwo ośmielała zwrócić się z jakiemś słówkiem do Jakóba, który z roztargnieniem jej odpowiadał, będąc jedynie zajętym swoją sąsiadką. A tymczasem układał z gospodynią domu, która często podchodziła do tego wybranego kółka, biorąc żywy ud[illegible]ał w każdej rozmowie, i okazując tem ja[illegible]że jakkolwiek obowiązki pani domu wo[illegible]y ją gdzieindziej, sercem ciągle wśród nich by[illegible] układał Vharé osobne „carré“ w pier[illegible]m lansierze; carré osobne pomiędzy sobą, [illegible]ne z pań: Bertu i Calandra, z Julii i [illegible]lli. Powoli i prefekt i jenerał, a także [illegible]rabia della Valle i Prosper Anatol, który grzecznie pozbył się ciężaru adwokatowej, zbliżyli się do kółka, a wtedy znalazłszy się wszyscy razem jakby w rodzinie, zaczęli śmiać się i żartować.

Julia wstała pierwsza, gdyż miała pragnienie; Vharé podał jej ramię i zaprowadził do bufetu. Tam rozmawiali więcej, jak było potrzeba, sami, między sobą tylko, pocichu; Julia, w intencyi zdecydowania do ostatecznego kroku za pomocą podniecanej zazdrości jednego ze swoich nieśmiałych konkurentów, Jakób zaś grał komedyę, aby Lalli przykrość zrobić, a ponieważ dobrze umiał swoją rolę, gra udała się doskonale. I rzeczywiście wkrótce nadeszła do nich księżniczka, wraz z Prosperem Anatolem, który nieznacznie nigdy Julii z oczu nie tracił, tak jak stary skąpiec nie traci z oczu skarbu swojego. Lalla była nerwowa i już nie czuła się tak pewną i panią siebie. Ostatnie jej spotkanie z Vharé'm było trochę burzliwem: Jerzy właśnie nazajutrz po balu prefekta miał jechać na wieś i margrabia wiedząc o tem, chciał koniecznie otrzymać schadzkę; Lalla stanowczo odmówiła i stąd gniew i sprzeczki.

Z sali balowej tymczasem dochodziła wesoła melodya walca i ożywiony, wesoły szmer głosów, zmieszanych z szelestem sukien. Jakób skinął na hrabiankę Julię i pokłonił się z uśmiechem; dziewczę o powiedziało, przyjmując zaproszenie, miękko oparło rękę na jego ramieniu i oboje, przyciśnięci do siebie, zniknęli, uniesieni jak falą w tym wirze barw i świateł, by wrócić za chwilę, Julia, oparta o ramię Jakóba, który z twarzą zarumienioną, piersią drżącą oddychał całą pełnią rozkoszy tego szybkiego wiru.

Książę Prosper już nie chciał więcej podobnych nadskakiwań i zaledwie Julię zobaczył poszedł naprzeciw niej, grzecznie ją wziął pod rękę i posadził ją przy pani Bertu. Lalla i Vharé stali naprzeciw siebie, jakby sami, bo wśród ludzi, których nie znali, a niemogących im zawadzać; jednak trudno im było zbliżyć się do siebie a tej chwili upragnionej oczekiwali z takim niepokojem.

— Niedobry!... wyszeptała Lalla ledwo dosłyszalnym głosem.

Jakób utkwił w nią oczy nie mówiąc nic.

Walc był skończony, a teraz niezmordowany grajek, uderzył na fortepianie pierwsze akordy poprzedzające lansiera, podczas kiedy pary, rozmawiając między sobą, stawały na miejscu.

— Czy pani hrabina już jest angażowaną do lansiera? — zapytał wreszcie Jakób lekko drżącym głosem.

Lalla podniosła na niego swoje wielkie oczy, w których dwie łzy błyszczały, czyniąc je jeszcze bardziej pięknemi i pociągającemi.

— Czy pani hrabina już tańczy?

— Tak... z tobą!

Jakób podał jej ramię, a ona wsuwając rękę pod to ramię, potrafiła silnie, aż do ciała uszczypnąć go swemi perłowemi, zaostrzonemi paznokciami. Vharé zbladł, potem się uśmiechnął i przyciskał do siebie obnażone ramię księżniczki.

Pokój był przywrócony.

(Ciąg dalszy nastąpi)

materyał potrzebny do samodzielnego powzięcia decyzyi.

Niejednokrotnie podnoszono przez miarodajne czynniki, iż przy udzielaniu kredytu z krajowego funduszu przemysłowego, nie można osądzać sprawy wyłącznie podług zasad bankowych, ale przedewszystkiem baczyć na użyteczność przedsiębiorstwa dla rozwoju ekonomicznego kraju.

Mając te wytyczne, starałem się w sprawozdaniu mojem przedstawić nietylko położenie finansowe petentki, ale i użyteczność bazaru krajowego dla rozwoju produkcyi rodzimej.

Co do pierwszego punktu: Na stronicy 2 mojego sprawozdania obliczam na podstawie zapisków, przedłożonych mi, czysty majątek pani Żurowskiej na 9.915 koron, a na str. 4 i 5 piszę, iż wobec małego majątku petentki, udzielając pożyczki, byłoby wskazane równocześnie przymusowy zarząd wprowadzić.

Co do punktu drugiego: Na str. 2 oceniam zapas towarów obcych na jedną trzecią całego inwentarza, krajowych na dwie trzecie. Na str. 4 proponuję, chcąc zabezpieczyć się, iż bazar nie zejdzie z wytkniętej mu drogi, a pieniądze krajowe na właściwy cel użyte zostaną, aby podzielić ewentualną pożyczkę na dwie części, jedną trzecią wypłacić gotówką na uregulowanie interesów niecierpiących zwłoki, a dwie trzecie złożyć na rachunek petentki w Banku krajowym i wypłacać wyłącznie na pokrywanie faktur za dostawione bazarowi towary przez przemysłowców krajowych.

Zdaje mi się, iż do zacytowanych ustępów mojego sprawozdania nic dodawać nie potrzebuję, świadczą one wymownie, o ile słuszne były zarzuty, podniesione przeciw mnie przez *Dilo* i *Przegląd*.

Już zupełnie nawet do prawdy niepodobne są wzmianki o mojej informacyi, dotyczącej p. Bolesława Krzyżanowskiego, brata pani Żurowskiej; ani jednego ze słów, podanych w cudzysłowie przez te oba dzienniki, nie użyłem. W sprawozdaniu mojem dla krajowej komisyi przemysłowej mówię o tym panu tylko na str. 2 i 3, zaznaczając, iż on miał zakład kapitału w kwocie 10.000 koron, który był potrzebny do założenia bazaru, oświadczył mi jednak, iż darowuje go siostrze swojej, pani Żurowskiej, właścicielce bazaru.

Na specyalne zapytanie Banku krajowego w informacyi z 12 kwietnia 1905 piszę: „P. Bolesław Krzyżanowski podczas pobytu w Rosyi azyatyckiej zebrał sobie pewny kapitalik, z którego prawdopodobnie większą część włożył w interes pani Wandy Żurowskiej". Dalej powołuję się na wzmiankowany ustęp mojego sprawozdania, co razem zestawiwszy, łatwo przekonać się, iż cały z Rosyi przywieziony majątek p. Krzyżanowskiego oceniałem na kilkanaście tysięcy koron, a majątek jego w chwili pisania informacyi już tylko na kilka tysięcy koron. Gdzież tu mowa o wielkim majątku, o zarobkach na budowie kolei itd.?

Z powyższego wynika, iż autorowie artykułów w *Dile* i *Przeglądzie* nawet nie widzieli mojej informacyi o p. Bolesławie Krzyżanowskim, a inaczej nawet być nie mogło, zwłaszcza, iż dałem ją Bankowi krajowemu, a ponieważ we wszystkich instytucyach kredytowych w całym świecie cywilizowanym, informacye udzielane w sprawach kredytowych są uważane za najściślejszą tajemnicę, [illegible] nikomu, nawet reporterom [illegible] zupełnie, w przeciwnym bowiem razie nikt nie chciałby informacyi udzielać, a one są podstawą interesu bankowego. Mam zbyt dobre wyobrażenie o dyrektorach Banku krajowego, abym mógł się domyślać, iż mogli choćby na chwilę przypuszczać, iż który z nich uchybił tej zasadzie powszechnie przyjętej. Kończąc, proszę redakcye wszystkich dzienników, które powtórzyły notatki *Dila* i *Przeglądu*, aby i te moje odpowiedzi wydrukowały w całości, ufam ich rzetelnej lojalności, iż tej mojej prośbie zadość uczynią.

Z poważaniem
Kornel Paygert.

Stanisławów 22 sierpnia 1907.

Dopisek Redakcyi. Bezstronny Czytelnik, przeczytawszy ten list, odniesie to wrażenie, że Szanowny poseł Paygert byłby dzisiaj bardzo szczęśliwy, gdyby mógł cofnąć przeszłość i z dzisiejszem swem doświadczeniem przeczytać list komisyi przemysłowej, wzywający go o opinię o owym bazarze. Wtedy zapewne nie uwiodłaby go tak bardzo chęć utrzymania tego Bazaru w Tarnopolu i wydałby o nim zupełnie inną opinię. Skoro jednak przeszłości cofnąć nie można, to niech ten wypadek z posłem Paygertem służy za ostrzeżenie dla wszystkich tych, do których komisya przemysłowa krajowa będzie się udawała po informacye. Niech tedy pamiętają, że każdy, kto chce zaciągnąć pożyczkę, przedstawia swój interes w różowej barwie, ale że na to jest właśnie spryt kupiecki, aby tę różową barwę zmyć i zobaczyć pod nią, jaki jest rzeczywisty stan interesu. W danym zaś wypadku musieli pani Żurowska i p. inżynier Krzyżanowski nie żałować różowej barwy, a gorąca chęć służenia sprawie publicznej musiała także mocno olśnić p. Paygerta, skoro zalecił udzielenie pożyczki przedsiębiorstwu, które niespełna w rok zbankrutowało. Byłby p. Paygert zupełnie niewinien, gdyby bankructwo nastąpiło po latach trzydziestu, dwudziestu, niechby piętnastu, ale po kilku miesiącach — to przecie tylko dowód, jak daleko nadużyli ci ludzie dobrej jego wiary i gorliwości służenia przemysłowi krajowemu.

Dzień Horodła.

Dnia 10 października 1861 roku zebrały się tłumy patryotów ze wszystkich dzielnic Polski, żeby na polach w Horodle zapomocą olbrzymiej manifestacyi uczcić unię Polski i Litwy, zawartą w temże Horodle dnia 2 października 1413 r. P. Maryan Dubiecki, jedyny może dziś żyjący świadek tej manifestacyi, opowiada o niej w *Dzienniku poznańskim* co następuje:

Ranek — pisze on — dnia tego był pełen blasków słonecznych i bezbrzeżnej ciszy w przyrodzie. Przybył on upowity w mgły jesienne, otrząsł się jednak natychmiast z tych powijaków, zwracając się całem swem przepojonem jasnością obliczem ku ziemi, którą śpiesznie osuszał z wilgoci nocnej. Jeszcze nie był się zupełnie zwolnił z opon mglistych, gdy opuszczaliśmy już dwór w Hrebennem, dążąc do miejscowej unickiej cerkwi. Odbyło się tam nabożeństwo przy pierwszych promieniach wschodzącego słońca, odprawione przez tamecznego parocha i łacińskiego kapłana, przybyłego z okolicy. Po wyjściu z cerkwi, poprzedzeni przez kapłanów obu obrządków, wyruszyliśmy gromadnie do Horodła. Wiedzieliśmy wybornie, podobnie jak inne kompanie, z dalszych okolic dążące na zjazd, o osadzeniu miasteczka nietylko przez wojsko, ale przez artyleryę, niemniej jednak wszystkie większe, bądź mniejsze gromadki pątnicze miały wskazane jako cel swej pielgrzymki Horodło.

Wyszliśmy z Hrebennego polnemi drożynami, miedzami, dążąc ku większemu gościńcowi, który prowadził do miasteczka. Gromadka nasza składała się z osób niewięcej jak czterdziestu, wśród których było kilkanaście kobiet wraz z szanowną gospodynią hrebeńskiego dworu, panią Podhorodeńską. Kapłani, prowadzący nasz zastęp, intonowali pieśni wyłącznie religijne: również i inne kompanie rządziły się tem hasłem, aby brzmiała pieśń wyłącznie religijna, aż do chwili połączenia się wszystkich kompanij w jeden hufiec olbrzymi u granic Horodła.

Był to, zaiste, widok dziwnie rzewny ten pochód gromadki kilkudziesięciu ludzi różnego wieku, stanu i płci, dążących przez pola i dąbrowy, ścieżkami okrytemi rosą poranną, z naszą prastarą pieśnią na ustach „Kiedy ranne wstają zorze"... Nietylko bowiem modlitwa i pieśni, wyrażające patryotyczne uczucia, brzmiały wówczas u podnóża wiejskich krzyżów, lub u ścieżek na cmentarzach, ale nieraz zwykły pacierz. „Pod Twoją obronę", „Kto się w opiekę", rozlegały się wśród gromadek, skupionych pod sztandarem jednej myśli, jednego uczucia...

Doszliśmy tak do większego gościńca, który prowadził do Horodła, a nim spotkać mieliśmy wszystkie już zgrupowane pątnicze gromady; ku wielkiemu jednak naszemu zdumieniu i strachu nawet, gościńca nie zastaliśmy: stał tylko krzyż przydrożny, samotny, wyciągający ramiona błogosławiące ku przechodniom.

Wchodząc na większą drogę, mieliśmy przed sobą Horodło, z którego widoczną była na horyzoncie linia wojsk, w szyku bojowym stojących, za niemi zaś gościniec, którym miały nadpłynąć pątnicze zastępy — cały ogólny korpus olbrzymiej manifestacyi; lecz gościniec był najzupełniej pusty, nikt nim nie dążył. Przybyliśmy zawcześnie...

Postanowiono więc u stóp krzyża przydrożnego oczekiwać na nadejście owego olbrzymiego korowodu. Pragnęliśmy choć iść na jego czele, [illegible] że jednak nie było, byśmy stali się jego awangardą.

Pozycya wytworzyła się ze wszech miar przykrą, niebezpieczną, można rzec groźną. Przednia straż pochodu narażoną została na pierwsze ciosy gromicieli zjazdu. Tworzyliśmy hufczyk mały, możliwą przeto było rzeczą, iż padnie on doszczętnie pod naciskiem jakich podjazdów zbrojnych, a liczbą nawet silnych, przebiegających gościniec. W jaki zaś sposób miano rozpraszać i gromić ów zjazd — o tem najmniejszego nie mieliśmy pojęcia...

Skupieni u stóp krzyża w kornej postawie, pieśnią religijną zapełniliśmy czas wyczekiwania. Płynęły szybko minuty — główny korpus pochodu nie nadchodził. Wreszcie dał się słyszeć, z początku głuchy, potem coraz bardziej wyraźny tętent: jeździec, czy też jeźdźcy gwałtownym galopem się zbliżali. Gościniec w tem miejscu zataczał poza nami półkole, wpadał w las i ginął; nie zdołaliśmy więc rychło dojrzeć, kto nadjeżdża: oni czy nasi... Nasze posterunki konne, przebiegające okolicę, również mogły pędzić szybkim kłusem ku Horodłu. Tętent wzmagał się; nie goniec jeden lub dwóch, ale znaczny oddział jazdy pędził z lasu wprost na nas, klęczących lub stojących pod krzyżem; podniesione pałasze wskazywały, iż ta szarża za chwilę zmiażdży całą naszą gromadkę.... Przeleciała tuż koło nas, okryła chmurą pyłu i podążyła do miasteczka, na pola horodelskie. Zostaliśmy nietknięci...

Rzuciłem okiem na pątników naszych, na tę gromadkę z Hrebennego, tworzącą przednią straż zjazdu — spokój, niemal pogoda była na obliczach wszystkich. Jawne niebezpieczeństwo wrażenia żadnego nań wywierało.

I znowu po kilku minutach huk jakiś przeleciał po lesie — pędziła szalonym galopem bryczka, a na niej ktoś z ziemian okolicznych: to nasze czaty. Niby burza przeleciała bryczka około nas i dał się słyszeć z niej głos: „idą już, idą... formujcie szeregi"...

Brzmiało jeszcze echo tego głosu, gdy zaczął dolatywać nas szmer, niby powiew wichru wśród głębin lasu, szmer z dziwną szybkością wzrastał, zbliżał się i stanęła przed nami lawina tłumów, ciągnących we wzorowym porządku szeregami: trzymano się za ręce, tworząc szeregi tak długie, jak szerokim był gościniec, w tem miejscu wcale nie wąski. Lawina ta olbrzymia, której końca nikt dojrzeć nie zdołał, płynęła wciąż z dziwną mocą, porywając wszystko na swej drodze spotkane... Porwała ona i nas: wytworzyliśmy jej pierwsze szeregi.

Miejscowość stawała się rozwartą, wychodziliśmy na obszerne pola horodelskie, poprzedzające miasteczko, przed niem zaś ciągnęły się długie linie wojsk, wśród których łatwo wprawne oko mogło dojrzeć jakiś ruch niezwyczajny: skrzydła tych linij wydłużały się, wreszcie rozdzieliły się i w środku widocznie zarysowała się baterya dział: było ich ośm.

Z głównego ogniska wojsk, otaczających miasteczko, oddzielił się hufczyk niewielki i najwidoczniej zbliżał się ku nam.. Lawina głów ludzkich płynęła nieustannie naprzód. Ruch jej jednak został wstrzymany, gdy się zbliżył do niej hufczyk, złożony z grona wyższych oficerów, na którego czele jechał poważny, siwiejący już jenerał. Był to wódz całej tej małej armii, broniącej wstępu do Horodła — jenerał Chruszczew... Obie strony stanęły.

Zetknięcie się czoła armii z tłumami miało miejsce o parę kilometrów od miasteczka, wśród obszernej równiny, która wówczas była ścierniskiem, po zżętych już zbożach.

Fala niezmiernych tłumów zakołysała się i po paru minutach wstrzymała bieg swój. Cisza tak wielka rozpostarła się ponad tem morzem głów ludzkich, iż zdawało się, że echo skrzydeł ptaka, szybującego w przestworzu, byłoby słyszanem.

Generał Chruszczew wstrzymał konia, zażądał rozmówienia się z przywódzcami tłumów... Wysunął się na czoło pochodu xiądz Laurysiewicz, unita, Bazylianin, mąż wielkiej wymowy: on w istocie przewodził tym masom.

— Dokąd dążycie? — rzucono pytanie.

— Do Horodła... chcemy tam uczcić pamięć wielkiej historycznej rocznicy zbratania ludów — brzmiała odpowiedź.

— Mam stanowczy rozkaz niewpuszczenia was do miasta i spełnię go z całą ścisłością... — rzekł generał, a po chwili dodał — ale macie pola...

Na tem rokowania skończono.

W jednej chwili pochód cały zwrócił się na lewo z gościńca i olbrzymia fala ludu zalała szerokie przestworza ściernisk. Jak gdyby za dotknięciem różczki czarodziejskiej, zwinięte chorągwie z herbami województw i ziem rozwinięto; obok krzyży i chorągwi kościelnych, które dotąd jedynie były widocznemi, powiewać zaczęły godła, budząc pamięć przeszłości, pieśń religijną zamieniona na hymny religijno-patryotyczne: obchód przybrał cechy uroczystości narodowej.

Był to widok jedyny w swoim rodzaju: tysiące ludu, o różnobarwnych strojach, zalewające obszary pól, nad niemi powiewają sztandary i godła narodowe, a w ich oku i sercu tyle zapału, tyle wiary w lepsze jutro, iż to się wypowiedzieć nie da: potrzeba było żyć wówczas, patrzeć na to własnemi oczyma, odczuwać tę potęgę ducha, która podnosiła społeczeństwo na nieznane przedtem wyżyny, aby zrozumieć, czem były owe godziny „Zjazdu Horodelskiego.

Udano się na najwyższy szczyt tych pól i otoczono wzgórze chorągwiami narodowemi, środek wyżyny zajął ołtarz polowy, przy którym kapłan starzec, Kapucyn, odprawił Mszę św. — Bardzo znaczny zastęp kapłanów świeckich obu obrządków i zakonników, przeróżnych zgromadzeń, otaczał ołtarz, a hymn religijno-narodowy „Boże coś Polskę", który wówczas wszędzie się spotykał, ulatywał z wielu tysięcy piersi... Wszystkie te masy, których liczbę trudno było określić, bezbronne tam się stawiły, acz w nich była świadomość, że w każdej chwili mogą się stać ofiarą szeregów zbrojnych. Szeregi wojsk i działa, a przy nich kanonierzy z dymiącymi lontami, dawały się widzieć zdala, uzupełniały ten niezwyczajny, a malowniczy obraz. Widok dział, groźba kul i bagnetów nie zastraszyły owych tłumów, mniemających, że gotowość do ofiary bezbronnej odkupieniem stanie się społeczeństwa. Tę myśl niejednokrotnie wypowiadano w owej epoce, tę myśl i w czyn wcielano...

Tę myśl czytamy w owym roku w adresie cechu kotlarzy warszawskich do delegacyi miejskiej: „...Nie szczędząc życia, trzeba iść na rzeź i pokazać światu, czego chcemy — piszą kotlarze — dlategośmy szli w procesyach, śpiewając pieśni, i uczynim to, ilekroć tego będzie wymagać potrzeba. A gdy ofiar potrzeba będzie, widać, że Bóg je wymaga; a jeżeli jeszcze więcej potrzeba, gotowiśmy losować, kto ma pójść na ofiarę, podać kark pod miecz...". Tak mówili ludzie od młota, od kowadła, nieodrodni potomkowie czeladników Kilińskiego: i niedość, że tak mówili, lecz u nich czyn ze słowem szły zbratane... Tem samem uczuciem przejęte były i owe tysiące, klęczące, rozmodlone dokoła ołtarza, na ścierniskach horodelskich łanów...

Gdy podczas podniesienia wyniosła postać kapłana Hostyę uniosła ku górze i tak ją dłuższą chwilę trzymała — pieśń ust i piersi w przestworzach zamarła; śpiewały jeno, wśród ogólnej ciszy — dusze owych tysięcy a łkały serca...

Po mszy św. były przemowy: X. Laurysiewicza, i dwie ludzi świeckich — mecenasa z Lublina i jednego z licznych zastępów młodzieży. Chwila wielkiej dziejowej przeszłości w początkach XV wieku i chwila ówczesna, na tychże polach Horodła święcona, dostarczały wspaniałych tematów dla mówców. Wrażenia przemówień były wielkie; gdy zaś jeden z mówców wezwał do podpisania manifestu, w którym oświadczono, że protestują przeciw rozdarciu społeczeństwa, rzucono się tłumnie do podpisów...

Miano chwilowe złudzenie, że to, co zdziałały dziesiątki lat i moc niezmierna klęsk — już nie istnieje. Szły zastępy po kilku, lub bodaj samowtór, czy samotrzeć, do podpisu z różnych województw i ziem.

— My z Nowogródzkiego — wołano — z Nowogródzkiego!... i przeciskały się przez zwartą masę podlasiaków i sandomierzan, promienne młodością, w kontusiki przybrane, dziarskie postacie sąsiadów kolebki Mickiewicza.

— My ze Żmudzi — wołano z innej strony — i sunęli do podpisu żmudzini.

— A ja z pod Gdańska, tu jestem — w tłumie wołał Tokarski, ziemianin z Pomorza, ówczesny poseł do sejmu pruskiego i kładł swój podpis.

I tak szli z owej różnobarwnej masy zalegającej ścierniska pól horodelskich jednostki i grupy z ziem dalekich, oddawna rozjednanych, w których już zapominano, z jakich to części ta prastara ich macierz się składała.

Podpisywano na improwizowanych stołach: deski i drągi z bryczek, z wozów licznego taboru owych tłumów dostarczały materyału na doryweze stoły... Podpisywano śpiesznie, łącząc nieraz łzę rozrzewnienia z atramentem, zalewając łzą to, co pióro skreśliło.

Jednocześnie z podpisami pracowano nad utrwaleniem tej chwili jakimś pomniczkiem. Postanowiono usypać kopczyk, a na nim wznieść krzyż... Myśl przez kogoś podjęta znalazła wnet wykonawców. Rzucono się z zapałam do sypania kopca; dłonią, czapkami noszono ziemię — i wkrótce w tem miejscu, gdzie stał ołtarz, wzniósł się kopiec usypany rękoma tysięcy... Na kopcu ustawiono krzyż dębowy z kory nieodarty...

Przypadek zrządził, że dłoń wieśniaka z Polesia wołyńskiego, pomysłowość jego i praktyczność przyczyniły się do postawienia owego krzyża... Gdy bowiem udano się do pobliskiego lasu po drzewo na krzyż, znalazł się wśród taboru przybyłych na obchód wieśniak z Polesia wołyńskiego; widząc on, iż są bezradni dla braku siekiery, poleszek, który nigdy z siekierą się nie rozstaje, ściął młody dąb, odciął od niego część mniejszą, przywiązał ją w braku gwoździ więzą drewnianą jako poprzeczką — i w ten sposób zaimprowizował pomnik pod Horodłem, na tej wyżynie nadbużańskiej, kędy synowie upadłego narodu zeszli się, by po 448 latach stwierdzić swą obecnością braterski sojusz ludów i ziem, sojusz oparty tylko na chrześcijańskiem uczuciu miłości i wzajemnego siebie wspierania.

Przypomniano sobie na polach Horodła te pamiętne słowa aktu owej pierwszej unii, który tak orzekał: „Niechaj więc zjednoczą się z nami miłością i braterstwem i staną się nam równymi.... I przysięgamy im słowem czci i przysięgi nie opuścić ich w żadnych przeciwnościach i niebezpieczeństwach, lecz owszem stawać im ku pomocy w każdej potrzebie, udzielać im rady przeciw wszelkim zamachom nieprzyjacielskim". Przypomnienie to napełniało nas na polach Horodła, po wielu wiekach, prawdziwą radością, nawet dumą najzupełniej usprawiedliwioną: ojcowie nasi w ciągu licznych pokoleń nie sprzeniewierzyli się temu, do czego ich praojcowie zobowiązali. Jeżeli chlubą było XV go wieku, że się zdobył na taki dar braterstwa i to z wielką świadomością znaczenia chwili dziejowej, to niemniej przemożny to zaszczyt dla narodu, iż się nigdy nie targnął na złamanie owych zobowiązań: owszem, z biegiem czasu wprowadził te ludy w Horodle ongi zjednoczone do świątyni zupełnych swobód narodowych...

Jesienne słońce już się schyliło ku zachodowi, gdy wkopano krzyż na kopcu i zaczęto się rozjeżdżać i rozchodzić. Rozchodzono i rozjeżdżano się po całodziennem niezmiernem umęczeniu z wielkiem podniesieniem ducha i z rozjaśnionem obliczem, a radością w sercach; miano to przeświadczenie — i słusznie — że się przeżyło dzień, mówiący o życiu narodu, iż się godnie uczciło ów wielki takt dziejowy, który, w XV w., niosąc pochodnię wiary i księgę praw na wschód wielkich puszcz, za Narew i Bug, rozszerzył granice ówczesnej Europy, chrześcijańskiej, dążącej do światła, a wyrwał pogaństwu i zdziczeniu spory kęs ziem...

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W tutejszych kołach politycznych zajmują się żywo tajemniczymi milionami, znalezionymi w posiadaniu rzekomego księcia Anensky'ego. Książę ten przybył do Charbina i przedstawił się jako urzędnik ministerstwa spraw wewnętrznych. W jego posiadaniu znaleziono 40 milionów rubli w banknotach i papierach wartościowych. Gdy go aresztowano, nie umiał się wytłómaczyć, skąd pochodzi ta olbrzymia kwota. Gdyby pochodziła ona z kradzieży u osób prywatnych, okradzeni zapewne już byliby się zgłosili. Zdaje się więc, że jest to nowy wypadek olbrzymiej, dotychczas jeszcze nie zauważonej defraudacyi pieniędzy państwowych, na wzór znanych oszustw Hurko-Lidwala.

Berlin. Do *Berliner Tageblatt* donoszą z Petersburga: Wśród wojska syberyjskiego panuje ciągłe niezadowolenie i ciągle zdarzają się wypadki niesubordynacyi i bunty. Przed kilku dniami w jednej miejscowości na granicy mandżurskiej kilkuset żołnierzy (około 400) urządziło zgromadzenie rewolucyjne pod gołem niebem i mimo wezwań oficerów, nie chciało się rozejść. Wtedy batalion wojska przystąpił do aresztowania opornych, którzy jednak szybko udali się do koszar i tam się zabarykadowali. Całą noc trwało formalne oblężenie i bitwa. Zabarykadowani stracili 18 ludzi w zabitych, a 35 rannych. Reszta, ponieważ zabrakło już nabojów, poddała się. Następnej nocy inny oddział wojska uwolnił uwięzionych kolegów, poczem wszyscy zbiegli przez granicę chińską.

Kijów. We środę o świcie stracono tu dwóch bandytów: Komara i Kowalskiego, zasądzonych na śmierć za to, że zamordowali leśniczego w pewnym majątku w powiecie wasylkowskim, a potem zgwałcili jego żonę i córkę.

We wtorek o północy wpadło 12 zamaskowanych

---

9)

Ludwik Dębicki.

Portrety i sylwetki

z dziewiętnastego stulecia.

(Serya II, tom II. Lwów przed czterdziestu laty).

(Ciąg dalszy).

Nastąpiły pierwsze do sejmu wybory — Kraiński jako przedstawiciel szlachty przemyskiej, wybrany właśnie, zasiadł w pierwszej ławie Izby sejmowej. Wybrany członkiem Wydziału, w Wydziale został zastępcą marszałka.

Niejedno państwo europejskie pozazdrościćby mogło podobnego składu ministerstwa, jakim był skład tego pierwszego Wydziału krajowego w Galicyi. Dość wymienić nazwiska: Maurycy Kraiński, Franciszek Smolka, Kornel Krzeczunowicz, Floryan Ziemiałkowski, Julian Ławrowski i Seweryn Smarzewski, który w roku następnym złożył mandat, a miejsce jego zajął w Wydziale Oktaw Pietruski. W tym składzie konserwatywną prawicę przedstawiali Kraiński i Krzeczunowicz — demokratyczną lewicę Smolka, Ziemiałkowski, stronę ruską sejmu Ławrowski. Nie było atoli sprzeczności między tymi odcieniami antagonizmów stronniczych, wspólna praca wszystkich połączyła. Ławrowski pozostał wierny dążności pojednawczej wśród Rusinów.

Nie było usterek w pierwszym składzie Wydziału. Przejęcie się sprawą publiczną przeważało nad osobistością lub stronniczymi względami, fachowe uzdolnienie stanowiło rękojmię jednolitości.

Maurycy Kraiński do ustalenia tej harmonii i równowagi przeważnie się przyczynił jako wiceprezes Wydziału. Powaga wieku, więcej jeszcze wszechstronna znajomość spraw, zapewniała mu w Wydziale i w całej Izbie wyjątkowe stanowisko. Zwano go Nestorem sejmu.

Mawiano, że pan Maurycy jest chodzącą encyklopedyą Galicyi — znał bowiem nietylko sprawy publiczne, ale i stosunki prywatne i rodzinne. Bezżenny i już sędziwy, pamięcią sięgał o kilka generacyi wstecz, [illegible] o za[illegible] całe życie spełniał *officia boni viri* od spraw publicznych, [illegible] słabych kojarzenia małżeństw. Ogólna jego życzliwość nie była wolna od pewnej kostyczności i gderliwości, w której się zaznaczał najbliższych. Lojalność jego austryacka nie miała granice w gorącem uczuciu polskiem, wyniesionem z obozu; konserwatyzm szlachecki w zrozumieniu potrzeby reformy, ewolucyi i postępu. Widzimy też tego weterana po stronie opozycyi w pamiętnym dniu 2 marca 1867 roku, wbrew stanowisku, jakie zajmował Gołuchowski i wielu przyjaciół politycznych z prawicy Izby. Kraiński był przeciwnikiem doktryneryzmu, a jeszcze bardziej popisów retorycznych. Nie był krasomówcą, ale często zabierał głos w Izbie, gdy potrzeba było sprostować fakty i dyskusyę sprowadzić na rzeczowe tory lub wyjaśnić stan kwestyi.

Po czternastu latach usilnej służby publicznej w Sejmie i w Wydziale, ustępuje w roku 1875 innym miejsca, składa mandat i osiedla się w Wiedniu, skąd tęsknota za krajem sprowadza starca do dworu bratanka w Wyszatycach, gdzie spędza ostatnie lata pożytecznego życia i umiera w roku 1885, otoczony uznaniem ogółu, miłością i opieką licznych członków rozgałęzionej rodziny.

V.

Seweryn Smarzewski.

Było zewnętrzne podobieństwo między Maurycym Kraińskim a jego siostrzeńcem, Sewerynem Smarzewskim. Na pierwszy rzut oka poznać można było najbliższe pokrewieństwo. Obaj niskiego wzrostu, mieli podobny ruch, organ głosu, niemal identyczny rysunek głowy i całej postaci. Mimo tak wyraźnego podobieństwa powierzchowności, istniała głęboka różnica między tymi mężami; najpierw różnica wieku lat szesnastu uwydatniająca się w odmiennym wyrazie twarzy. Kraiński więcej pochylony, obok powagi, a nawet pewnej surowości, zachował w wyrazie i w obcowaniu jakąś jowialność starego polskiego szlachcica, sądził on rzeczy i ludzi krytycznie niedowierzająco ale pogodnie. Przeciwnie zaś była chmura na czole Smarzewskiego, znać było za pierwszem zbliżeniem, że proces wewnętrznych myśli wyprzedzał praktykę życiową. Kraiński brał kwestye polityczne ze strony realnej, na podstawie faktów i doświadczeń, zatem empirycznie — Smarzewski stawiał sobie pytanie, jak być powinno bez względu na fakta rzeczywiste, szukał syntezy, choć chronił się od doktrynerstwa. Kraiński prostemi słowy określał swe zdanie, czy w rozmowie wśród przyjaciół politycznych, czy w dyskusyi politycznej w Izbie, a od pierwszego słowa rozumiano do jakiej dojdzie on konkluzyi. Natomiast Smarzewski był jednym z najświetniejszych mowców sejmu; lecz uwaga, jaką budził w całem audytoryum, tem bywała podniecaną, że trzymał zawsze słuchaczów w niepewności, do jakich ze swych założeń dojdzie rezultatów i wyników. Kraiński był wśród pierwszych naszych sejmów przedstawicielem tradycyi, rutyny, doświadczeń — Smarzewski był jednym z tych, od których oczekiwano nowych myśli, wskazania nowych dróg i jakby nawiązania z przeszłością polityczną jej dalszego rozwinięcia do zadań przyszłości.

Urodzony w roku 1818, syn Marcina Smarzewskiego i Eufemii z Kraińskich, dzieciństwo spędził w domu rodzicielskim we dworze w Myślatycach, gimnazyum studyował w Przemyślu, ostatnie klasy, zwane wówczas filozofią we Lwowie. Podczas tych lat szkolnych ojciec opuszcza żonę, syna jedynaka i gospodarstwo i idzie do powstania 1831 roku, gdzie jako oficer z wojen napoleońskich, doszedł do rangi podpułkownika. Pan Marcin Smarzewski zajmuje bardzo szanowane stanowisko wśród sąsiedniego obywatelstwa, pomnaża fortunę nabytkiem folwarków Tułkowice i Czartowa Góra, a chcąc w synu znaleść prędzej pomoc w gospodarstwie powiększonej posiadłości, zamiast na uniwersytet, wyprawia go do instytutu politechnicznego w Wiedniu, skąd po trzech latach studyów w podróży przez Mariazell, Ischl, Gmunden, Linz, Pragę, Drezno, powraca Seweryn w roku 1840 do rodzicielskiego domu i na nowo nabytą rolę.

Sądząc po praktycznych rezultatach, studya politechniczne i praca gospodarska nie odpowiadały naturze Seweryna, natomiast wcześnie umysł się zwrócił do studyów z dziedziny nauk społecznych, którym się z zamiłowaniem oddawał, a umysł badawczy sięgał do zagadnień filozoficznych.

Rok 1848 zastaje Smarzewskiego wśród tych studyów i rozmyślań. W korespondencyach z wybitnemi osobistościami wyłuszczał Smarzewski swe myśli co do istoty państwa, organizacyi gminy, granic wolności i tych wszystkich zagadnień, jakie naraz powstały wśród zawieruchy, co przeciągała od Paryża, Berlina, Frankfurtu do Wiednia, Pragi, Lwowa.

Syn jego, pan Tadeusz Smarzewski, znakomity publicysta, dostarczył p. Dębickiemu, autorowi niniejszych życiorysów, obfitego materyału z papierów rodzinnych i archiwum swego ojca. Znalazły się tam dokumenty dotąd niedrukowane, odnoszące się do biegu wypadków i ważne korespondencye, dotykające najwyższych kwestyj politycznych. Autor skorzystał w pełni z tego cennego zbioru i wiele z nich zamieścił w swem dziele. Niektóre z tych korespondencyi są tak ciekawe, że warto je czytelnikom naszym przytoczyć. Oto naprzykład wśród papierów Seweryna Smarzewskiego bardzo zajmująca jest korespondencya, jaką z nim zawiązał Leon Rzewuski.

Była to postać, która z zadumy wśród murów podhoreckiego zamku wzbudzoną została dopiero burzą wypadków; mało jest dotychczas znany proces myśli, jaki Rzewuski przebywał, jakie zdobywał prawdy ten niezwykły umysł. W roku 1848 uchodził za niebezpiecznego reformatora, gdy w dzienniku *Postęp* rozwijał poglądy, niepokojące konserwatywną szlachtę.

Rzewuski z pośród mnogości ludzi politycznych owej chwili wybiera do dyskusyi Smarzewskiego, choć poprzednio bliskich towarzyskich nie miał z nim stosunków. Wybór trafny, bo jest pewna analogia między kierunkiem tych dwóch umysłów. Rzewuski z wyżyn tradycyi historycznej i kultury kosmopolitycznej, jakby z baszty starego zamczyska, co było siedzibą hetmanów, rzuca okiem w wir wypadków, z dalekim widnokręgiem, więcej jako widz, niż współdziałający. Smarzewski, szlachcic gorącego temperamentu, bierze żywy udział w ruchu współczesnym, całej swojej nie wypowie myśli. — Gdy wszyscy się szeregują, on, choć tak czynny, przez całe życie zostanie dzikim; ani obóz konserwatywny, ani obóz postępowo-demokratyczny nie zdoła go wciągnąć w swoje szeregi. Ten indywidualizm odrębny, poniekąd zagadkowy, jest wspólną cechą dwóch tych ludzi, tak od siebie dalekich i pod wielu względami różnych. Kto ich znał, ten pamięta u Rzewuskiego wyniosłość, co lekceważy wysilenia i spory stronnictw, grających często — jak mawiał — „w ciuciubabkę polityczną"; u Smarzewskiego pewien odcień szyderstwa z zabiegów bieżącej chwili.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bandytów do budynku stacyjnego na stacyi kolejowej w Mironówce. Jedni z nich rzucili się przecinać druty telegraficzne, drudzy poczęli strzelać do podróżnych, znajdujących się w III klasie, a czekających na nocny pociąg. Następnie bandyci rzucili się na kasę, gdzie znajdowało się właśnie 9612 rubli 10 kop., otworzyć jej wszakże nie mogli, ponieważ dyżurujący urzędnik kasowy uciekł ze strachu z kluczami w pole. Nie mogąc sobie dać rady z kasą, rabusie rzucili się do mieszkania naczelnika stacyi p. Jakubowicza i jego pomocnika p. Bujnickiego. Mieszkania te były już zamknięte i zabarykadowane, bandyci poczęli tedy strzelać do okien, żądając przytem głośno kluczy od kasy i grożąc wysadzeniem w powietrze całego budynku stacyjnego. P. Jakubowicz, żona jego, córka i urzędnik Fiesenko rozpoczęli również strzelaninę. Niebawem z pomocą im pośpieszyli żandarmi, zbudzeni strzałami. Ujrzawszy żandarmów, bandyci rzucili się do ucieczki, grożąc powtórnem przybyciem. W sali 3-ej klasy zranili trzy osoby, oczekujące na pociąg idący do Kijowa. Trzech również bandytów zostało ranionych. Złoczyńcy uciekli o godz. 12 m. 20. Tego samego dnia na stacyę Ros o godzinie 10 wieczorem wpadło czterech bandytów, w wieku 20—25 lat. Strzelając do naczelnika stacyi i do urzędników, skierowali się ku kasie. Naczelnik Skorupski Polak, aczkolwiek zaraz raniony, schwycił rewolwer i zaczął strzelać, co widząc bandyci, wciąż strzelając, rzucili się do ucieczki. Naczelnik krwią zalany ścigał ich dopóty, dopóki nie trafiła go druga kula; wtedy padł martwy na ziemię. Dzielny posługacz kolejowy przewrócił jednego z napastników, odebrał mu rewolwer i zabił go na miejscu. Inni bandyci zdołali uciec.

KRONIKA.

Lwów 24 sierpnia.

Starostwa otrzymały okólnik z namiestnictwa zawiadamiający je, że będą mogły korespondować z posterunkami żandarmeryi w języku polskim.

Antoni Popiel, twórca pomnika Mickiewicza we Lwowie i profesor Politechniki, opuszcza dziś o godz. 3 popołudniu Lwów i udaje się wraz z swą rodziną na dłuższy pobyt do Ameryki, gdzie, jak wiadomo, robić będzie pomnik Tadeusza Kościuszki, który stanie w Waszyngtonie. Artysta pracować będzie dłuższy czas w Chicago, gdzie przebywa centralny komitet budowy pomnika i dopiero po wykończeniu modelu w trzykrotnem powiększeniu naturalnej wielkości, przeniesie się do Waszyngtonu, gdzie zabawi aż do odsłonięcia dzieła.

Dramat lwowski powraca z Krynicy we wtorek i rozpoczyna przedstawienia we środę 4-go września poematem Stodora „Złocista góra".

Kara za sprzedanie dóbr Polakowi. Niejaki Wolf Heinrich sprzedał swój majątek Kluczewo w Poznańskiem polskiemu Bankowi parcelacyjnemu, ponieważ otrzymał od tego Banku ćwierć miliona marek więcej, aniżeli mu dawała komisya kolonizacyjna. Zięć tego Heinricha służy w wojsku pruskiem i jest porucznikiem. Tymi dniami otrzymał z jeneralnej komendy urlop nieograniczony, co oznacza dymisyę. Kara ta spadła na tego, zupełnie niewinnego człowieka, za to, że jego teść nie chciał złożyć na ołtarzu niemieckiej ojczyzny ćwierci miliona marek.

Polska pielgrzymka do Ziemi Świętej. Dnia 29 sierpnia b. r. o godzinie 10-ej rano w kościele Braci Mniejszych (OO. Reformatów) w Krakowie odprawionem zostanie nabożeństwo na intencyę pielgrzymów i udzielonem będzie błogosławieństwo. Tego samego dnia o 4-tej popołudniu w sali starego teatru odbędzie się zebranie pielgrzymów, rozdanie legitymacyi, odznak itd. W piątek 30 sierpnia o godz. 4 minut 20 rano nastąpi odjazd nadzwyczajnym pociągiem przez Wiedeń do Tryestu, gdzie 31 sierpnia zaraz po przybyciu odpłyną pielgrzymi do Ziemi świętej.

Konkurs na cztery posagi po 225 koron, z fundacyi posagowej dla biednych dziewcząt im. śp. Leopolda Rotlendera, rozpisuje Magistrat lwowski. Podania należy wnosić do 15 września.

Zamach w izbie sądowej. Z Czerniowiec donoszą: Wczoraj skazany tu został urzędnik Hołyński za uwiedzenie służącej na jednomiesięczny areszt. Podczas rozprawy zapewniał on, że jest niewinny — i oświadczył, że jest ofiarą swego wroga, świadka Padury, strażnika. Po ogłoszeniu wyroku, zawołał: „To jest jurydyczna zbrodnia, jestem niewinny, Bóg moim świadkiem" i zgłosił zażalenie nieważności. Kiedy Hołyński wychodził z sali, spostrzegł w drzwiach Padurę, który się z niego natrząsał i drażnił go rozmaitemi przezwiskami. Zirytowany tem do najwyższego stopnia, pchnął go Hołyński sztyletem, wydobytym z laski. Padura upadł, ciężko raniony. Lekarze oświadczyli, że stan jego jest beznadziejny. Hołyńskiego zaraz uwięziono.

Napad rozbójniczy. Z Jarosławia donoszą: We wtorek 20 b. m. przyjechała do Jarosławia popołudniowym pociągiem hr. Zamoyska z córkami Wandą i Katarzyną. Hr. Zamoyska czyniła jeszcze zakupna w mieście, obie zaś panny Zamoyskie, nie chcąc czekać, postanowiły udać się pieszo do Wysocka, oddalonego od Jarosławia o 11 kilometrów. Gdy panie minęły Surochów, z rowu wyskoczył jakiś mężczyzna, rzucił się na pannę Wandę, powalił ją na ziemię i zdarł z szyi łańcuszek złoty z zegarkiem, z rąk bransoletę, co widząc panna Katarzyna, oddała mu 30 koron, jakie miała przy sobie. Na pół nieprzytomne, przybyły do zamku w Wysocku, skąd zaraz wysłano konno i pieszo służbę dla schwytania zbrodniarza, jednak na próżno. Na wiadomość o napadzie rozbójniczym przybył do Wysocka we środę 21 b. m. brat hr. Zamoyskiej, namiestnik Andrzej hr. Potocki. Poruszono żandarmeryę z Radymna i Jarosławia, przybył sędzia śledczy z Przemyśla. Żandarmowi Szebeście z Jarosławia powiodło się wpaść na trop sprawcy i przyaresztować go. Jest nim 22-letni parobek z Suchorowa, Hawryło Hrebeniuk. Znaleziono przy nim okup, złożony przez p. Zamoyską. Wypadek ten rozbójniczy poruszył całe miasto i okolicę, tak ze względu na osoby, które napadnięto, jak i na fakt napadu. Hrebeniuk chodził co roku do Prus na robotę, teraz pozostał, mając iść 1 października do wojska.

Wybory sejmowe a rozwój anarchizmu. Z powodu, iż anarchiści i masoni urządzili wrogą demonstracyę kardynałowi Merry del Val, przedsięwzięła policya włoska energiczne śledztwo, żeby wykryć nici, wiążące ze sobą rozmaite Kółka anarchistyczne, rozrzucone po całych Włoszech. Przy tej sposobności odkryła, że najwięcej do rozwoju anarchizmu przyczyniają się wybory, raz dlatego, że podczas wyborów i agitacyi wyborczej wszystkie rewolucyjne i anarchistyczne żywioły używają o wiele większej swobody, niż w zwykłych warunkach, powtóre dlatego, że urzędnicy państwowi, używając nieraz najpodlejszych w świecie indywiduów dla popierania kandydatów, protegowanych przez rząd, patrzą przez palce na agitacyjną działalność tych właśnie indywiduów. Dzięki temu, anarchizm rozwinął się ogromnie w ostatnich czasach na terytoryum między Albano a Castelgandolfo, w tej właśnie okolicy, w której obrzucono błotem powóz kardynała Merry del Val i krzyczano na niego: „Na hak z nim! Na szubienicę go!" itd. W owej właśnie okolicy kandydował przy ostatnich wyborach do parlamentu ten książę Borghese, który to niedawno tak świetną odbył podróż z Pekinu do Paryża automobilem. Był on kandydatem rządowym, a w rzędzie jego agitatorów, stojących na jego żołdzie, znajdował się jakiś Umberto Melini, malarz szyldów, zawodowy pijak i zawodowy anarchista.

Agitując za księciem i mając przeto wszelkie swobody ze strony policyi, anarchista ten począł gwałtownie propagować swoje przewrotowe zasady. Na młodzież męską działały one niesłychanie. Wszystko więc, co miało między lat 12 a lat 20, dało mu się zorganizować i utworzyło dwa kółka anarchiczne: jedno z nich nosiło nazwę „29-ty lipca" (bo w dniu tym, jak wiadomo, zamordowano króla Humberta); drugie zaś nosiło tytuł jakiejś książki, ulubionej przez włoskich anarchistów. Melini od czasu wyborów, korzystając z pewnej opieki rządu i z pewnej przyjaźni z podrzędnymi urzędnikami, z którymi razem spijał *chianti* w winiarniach, szerzył dalej swoje zgubne teorye. Gdy się dowiedział, że kardynał przyjechał do Albano, wnet zwołał wszystkich anarchistów, a więc wyrostków z całej okolicy i urządził napad na karetę kardynała. Teraz ten Melini i jego prawa ręka, niejaki Parvis, siedzą obaj w kozie. Ale długo będzie musiał pracować rząd włoski, zanim wytępi kąkol, zasiany przez nich.

Jak się odbywa niemczenie nazwisk polskich? Dzienniki niemieckie notują często z wielkiem zadowoleniem i dumą o zmianie przez jakiegoś Polaka nazwiska o polskiem brzmieniu na nazwisko niemieckie. Wygląda to tak, jak gdyby owe zmiany odbywały się zawsze dobrowolnie. Tymczasem jeden z dziennikarzy poznańskich opowiada o pewnym fakcie, który jasno wskazuje jak się to ta przemiana nazwisk odbywa.

„Przychodzi do mnie — pisze on — niedawno temu taki świeżo upieczony Niemiec. Pochwaliwszy po polsku Pana Boga, wymienia polskie swe nazwisko. Ja mu na to: „Przecie w gazetach czytałem, że się teraz nazywacie..." i tu wymieniam przybrane jego nazwisko. Chłopu w oczach stanęły łzy i z niewymowną goryczą zaczął mi opowiadać historyę swojej przemiany. „Jestem kaleką — i tu pokazał mi prawą rękę, u której brakowało wielkiego palca — i mam żonę i kilkoro dzieci. Z tych 11 marek miesięcznie, które jako rentę dostaję, nie mogę wyżyć. Powołując się na to, że służyłem w wojsku, prosiłem o jakiekolwiek, stosowne dla mnie, zatrudnienie. Zrazu zdawało się, że prośba moja wysłuchaną będzie. Ale zaczęto się wypytywać, jakim językiem z żoną i dziećmi w domu mówię, a skoro się dowiedziano, że po polsku — żona moja ledwo kilka słów niemieckich rozumie — odprawiono mnie stanowczo, podając za powód, że nie mają dla mnie miejsca. Wtedy rzekł mi pewien urzędnik: „Odrzućcie tylko końcówkę „ski" waszego nazwiska, tak, że brzmieć będzie po niemiecku, a miejsce się znajdzie". Poszedłem za jego radą, a otóż teraz jestem w urzędzie, co prawda, w urzędzie podrzędnym".

Tak się tedy w rzeczywistości przedstawia historya przemiany wielu „skich" na „Haasów" niemieckich. Bije się ich batogiem nędzy i zapędza w sieci niemieckie.

Losy rękopisu Verlaine'a. Słynny poeta modernistyczny francuski zadłużył się był w 1891 roku u jakiegoś restauratora na 200 franków, a ponieważ nie miał czem zapłacić tej kwoty, restaurator zaś ogromnie mu się naprzykrzał, przeto dał mu manuskrypt świeżo napisanego dzieła, rodzaj satyry, pod tytułem „Podróż Francuza po Francyi". Restaurator chciał zaraz sprzedać ten manuskrypt któremuś z księgarzy, ale gdy żaden z nich nie chciał kupić, przeto rzucił go gdzieś do komody u siebie i z czasem zapomniał o tem. Po kilku latach umarł; potem umarł i Verlaine, a teraz zięć owego restauratora przeszukując szufladę znalazł ten manuskrypt, zawiadomił o tem księgarzy, a ci z zapałem poczęli licytować się między sobą o nabycie tego manuskryptu i zapłacili rodzinie restauratora kilka tysięcy franków, za owe dwieście, na które kiedyś biedny Verlaine u niego się zadłużył. Takie to są losy dzieł twórczości ludzkiej.

Własna cenzura. Pisma warszawskie wychodzą wprawdzie bez cenzury, ale w obawie przed dotkliwemi karami pieniężnemi i zawieszeniem, muszą się same cenzorować. Że jednak i to nie pomaga, dowodem jest fakt, że z wyjątkiem *Kuryera Warszawskiego*, *Słowa* i *Kuryera Polskiego*, każde z nich było lub jest zawieszone. Niektóre, jak *Gazeta Warszawska* i *Wiek (Kuryer Narodowy)* całkiem nie wychodzą, niektóre zaś korzystają z cudzych koncesyi i ukazują się pod innym tytułem. Do jakiego stopnia dochodzi ostrożność niektórych dzienników, niech służy za przykład, jak *Kuryer Warszawski* tłumaczy artykuły rosyjskich dzienników. Oto wyjątek z przekładu artykułu *Rusi* o „znanych stratach prawosławia".

Dosłowne tłómaczenie z „Rusi".	Przekład „Kuryera Warszawskiego".
Prawosławne wsie, leżące na dalekich kresach, przechodziły na mahometanizm i zwolna zapominały nietylko wiary własnej, ale i swojego języka.	Prawosławne wsie, leżące na dalekich kresach, przechodziły na mahometanizm, zwolna zapominając o wierze własnej.
I kiedy osoby, nie należące do zarządu religii prawosławnej, z zadziwieniem zapytywały się o przyczynę takiego „odszczepieństwa"; naiwni „odszczepieńcy" odpowiadali: „Twój mułła pijany wala się w rowie, a mój mułła wódki nie pije".	A kiedy ich pytano o przyczynę, odszczepieńcy odpowiadali naiwnie: Twój mułła pije, a mój mułła — nie.
Nie należy z faktów obecnego odszczepieństwa wyprowadzać jakichkolwiek wniosków o niekorzyściach tolerancyi. Słuszniej będzie widzieć w nich jaskrawą ilustracyę tego kłamstwa, tego upadku i poniżenia, do których było doprowadzone prawosławie przez brak tolerancyi.	Nie wypada z powyższych faktów wyciągać wniosków o niedogodności tolerancyi. Przeciwnie, w faktach tych należy widzieć jaskrawą ilustracyę tych skutków, które pociąga za sobą nietolerancya.
I ten, kto rzeczywiście, a nie po pobiedonoscewsku boleje nad prawosławiem i życzy mu prawdziwego, a nie kancelaryjnego rozkwitu, ten musi się cieszyć, że teraz „wszystko tajne stało się jawnem". Jest to jedyna droga do uzdrowienia cerkwi, do zmartwychwstania w jej łonie dawno już wygasłego ducha prawdziwej religijności.	I ten, kto rzeczywiście dba o rozwój kościoła prawosławnego i życzy mu prawdziwego, a nie kancelaryjnego rozkwitu, ten cieszyć się musi, że nareszcie wyszło na jaw to, co było dotychczas tajemnicą. To jest jedyna droga do postawienia na odpowiednim poziomie sprawy kościoła prawosławnego.

Ostrożność istotnie przykładna!

Samobójstwo. W hotelu polskim w Krakowie odebrał sobie wczoraj życie wystrzałem z rewolweru, skierowanym w serce, Stanisław Zachara, który podał się za nauczyciela w Jarosławiu — z legitymacyi jednak wynika, że był on praktykantem przy głównym urzędzie cłowym we Lwowie.

Temperatura dnia 22 sierpnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +10, we Lwowie +11, w Tarnopolu +11, w Czerniowcach +12, w Wiedniu +10, w Salcburgu + 8, w Gracu + 9, w Pradze +12, w Tryeście +16, w Abbazyi +16, w Raguzie +19, w Budapeszcie +13, w Berlinie +11, w Hamburgu + 12, w Monachium +10, w Zurychu + 9, w Genewie +11, w Lugano +14, w Anglii +13, w Paryżu +12, w Biarritz +14, w Nizzy +15, w północnych Włoszech +15, we Florencyi +18, w Rzymie + 19, w Neapolu +17, w Palermo +22, w Madrycie +18, w Sztokholmie + 12, w Petersburgu +10, w Wilnie + 10, w Warszawie + 10, w Moskwie + 12, w Kijowie +12, w Odessie +21, w Serajewie + 9, w Belgradzie +12, w Bukareszcie +21, w Sofii 14, w Konstantynopolu + 23, w Atenach +24 (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 11 R. w poł. + 15 R. Bar. 760. Spada. Pochmurno.

Modernistki.

— Więc i ty dałaś się wziąć, Julciu?

— Nie inaczej: zawsze byłam zdania, iż kobieta powinna wyjść zamąż, chociażby raz jeden w życiu!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Wesoła wdówka" z panią Miłowską. — W niedzielę „Wesoła wdówka" z panią Schupp. — W poniedziałek „Boccacio," operetka Souppégo. — We wtorek „Wesoła wdówka" z panią Miłowską. We środę „Lalka," operetka Ludwika Audrana z panią Miłowską.—We czwartek „Wesoła wdówka" z panią Schupp. — W piątek „Orfeusz w piekle," opera komiczna Offenbacha. — W sobotę „Wesoła wdówka" z panią Miłowską. — W niedzielę „Wesoła wdówka" z panią Schupp.—W nauce „Książątko," opera komiczna w 3 aktach Lecoque'a.

Colosseum Hermanów od 16 do 31 sierpnia. *3 złote Bacchantki*, żywe statuy w bronzie. — *Trupa Bleckwenn*, najznakomitsi cykliści świata.— *Royal Brewster*, ansambl kanadyjski. — *Flirt na próbę*, komedya. — *Vitograph* i 10 nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 sierpnia.

(Z). Znany już jest dokładny tekst mowy, jaką prezydent Roosevelt wypowiedział przed paru dniami w Provincetown, w której ponownie ostro wystąpił przeciw trustom. Już ogólnikowe depesze, streszczające tę mowę, wywarły na giełdach wielkie wrażenie, obecnie zaś pokazuje się, że w rzeczywistości ton mowy Roosevelta był jeszcze o wiele ostrzejszy, niż to wynikało z telegramów. Między innemi rzekł on, że obecne finansowe zaburzenia na giełdzie nowojorskiej są sprawką owych „bogatych złoczyńców", którzy czują się zagrożonymi wdrożoną przez rząd akcyą i dlatego starają się ją zdyskredytować. To im się jednak nie uda — rzekł Roosevelt — a przez tych ośmnaście miesięcy, jakie pozostanę jeszcze na mym urzędzie, potrafię doprowadzić mą politykę aż do skutku.

Polityka ta nie jest skierowana przeciw trustom wogóle, tylko przeciw ich nadużyciom. Roosevelt zapowiedział, że rząd przedłoży w swoim czasie parlamentowi projekt ustawy, pozwalającej wyraźnie na tworzenie trustów, wszelako tylko za zezwoleniem rządu i pod warunkiem, że działalność ich będzie całkiem jawna. Wogóle zaś przyjść musi do skutku narodowa ustawa korporacyjna, wzmacniająca kontrolę państwa nad wielkiemi towarzystwami akcyjnemi.

Na giełdzie była dziś zwyżka na całej linii. Wiadomość bowiem, że dyrekcya banku angielskiego nie podwyższyła stopy procentowej ($4\frac{1}{2}\%$), czego powszechnie oczekiwano, wywołało na wszystkich targach pieniężnych wyborne wrażenie. Także doniesienia z Berlina o potanieniu eskontu prywatnego i haussie na targu niemieckich walorów górniczych, odziaływały podniecająco.

Najważniejszym wypadkiem dnia dzisiejszego jest stosunkowo bardzo znaczne podniesienie się kursu rent.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 23-ego sierpnia 1907 r.) Sprawozdania giełd zbożowych zagranicznych wykazują dalszą haussę, co nie pozostaje bez wpływu na notowania w Wiedniu i w Peszcie, jakkolwiek kupujący, z powodu złego zbytu na mąkę, z pokryciem zapotrzebowania nie śpieszą się. Nasz dzisiejszy targ niemniej zostawał pod naciskiem zwyżkowym. Pszenica i żyto do siewu poszukiwane po cenach wyżej notowania. Silnie zaofiarowany nowy owies spowodował chwilową zniżkę cen tego artykułu, która jednak przypuszczalnie nie zdoła się utrzymać wobec wysokich cen innych artykułów pastewnych, a w szczególności otrąb pszennych i żytnich.

Sprzedawano: pszenicę białą od 11·20 do 11·60 koron, czerwoną od 11·20 do 11·60, żyto od 9·60 do 10·00, jęczmień od 8·00 do 8·50, owies od 7·50 do 8·20, groch zwykły od 10·50 do 12·00, groch Victoria do 12·00 do 14·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·00 do 8·00, bobik od 8·00 do 8·50, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 7·60 do 8·00, Cinquantino od 8·20 do 8·40, otręby pszenne od 6·65 do 6·85, żytnie od 6·85 do 7·10, rzepak od 17·00 do 17·50, koniczyna nasienna czerwona od 00·— do 00·—, biała od 00·— do 00·—, tymotka od 00·— do 00·—. Wszystko za 50 klgr.

§ **Dochody kolei państwowych.** W lipcu br. miały koleje państwowe 38,538.600 kor. dochodu brutto, a ponieważ w tym samym miesiącu roku ubiegłego miały koleje państwowe tylko 35,834.977 koron dochodu, przeto zwiększenie się dochodów w lipcu b. r. wynosi 2,703.623 koron. Ów dochód brutto 38·5 milionów koron składa się z 29,222.400 kor. dochodu zachodniej i wschodniej sieci kolejowej, oraz z 9,316.000 kor. dochodu, które dała upaństwowiona kolej północna. W lipcu ubiegłego roku miały sieci wschodnia i zachodnia 27.127.160 kor. dochodu, zaś kolej północna 8,707.817 koron. Tedy zwiększenie się dochodów w lipcu bieżącego roku wynosi na sieci wschodniej i zachodniej razem 2,095.240 kor., zaś na kolei północnej 608.383 kor. W roku bieżącym od jego początku tj. od Nowego Roku aż po koniec lipca b. r. miały koleje państwowe wogóle 236,573.200 kor. dochodu więcej o 14,580.754 kor., niż w tym samym czasie roku ubiegłego. Z tej nadwyżki przypada 9,741.569 koron na zachodnią i wschodnią sieć kolejową, a 4,839.185 kor. na kolej północną.

Z dochodu kolei państwowych w lipcu b. r. przypada na przewóz podróżnych 12,253.200 kor. (7,544.100 przewiezionych osób), na przewóz towarów 26,285.400 kor. (5,128.000 ton towarów). Dochody z przewozu podróżnych wynosiły w lipcu b. r.: na sieci zachodniej 7,610.800 kor. (5 019.800 osób), na sieci wschodniej 2,484.800 kor. (1,140.500 osób) i na kolei północnej 2.157.600 kor. (1,383.800 osób); w porównaniu z dochodami z przewozu podróżnych w lipcu roku zeszłego dała sieć zachodnia + 505.320 koron, sieć wschodnia + 183.318 kor., kolej północna + 22.460 kor. Dochody z transportu towarów wynosiły w lipcu b. r.: na sieci zachodniej 13,609.500 kor. (2,810.800 ton towarów) na sieci wschodniej 5,517.300 kor. (679.400 ton towarów) i na kolei północnej 7,158.600 koron (1,637.800 ton). Wzrost dochodów z przewozu towarów wynosił w lipcu b. r. w porównaniu z dochodami w lipcu r. z. na sieci zachodniej + 1,242.864 kor, na sieci wschodniej + 243.738 kor., na kolei północnej + 585.923 kor. Na wzrost dochodów z przewozu podróżnych w lipcu b. r. na zachodniej sieci kolei państwowych złożył się, oprócz zwiększenia się tej sieci przez koleje alpejskie, ożywiony ruch turystyczny i większa tego roku, niż lat ubiegłych, frekwencya w zdrojowiskach.

Wzrost dochodów z przewozu podróżnych na sieci wschodniej (galicyjskiej) pochodzi wyłącznie z ruchu sezonowej emigracyi robotników rolnych. Jako przyczynę wzrostu dochodów kolejowych z transportu towarów, podaje zarząd kolejowy przedewszystkiem ogólny rozwój ekonomiczny w całem państwie; następnie na zwiększenie się tych dochodów wpłynęły na sieci zachodniej znaczne transporty węgla, materyałów żelaznych, drzewa i materyałów budowlanych; na sieci wschodniej (galicyjskiej) niezwykle ożywiony ruch transportów jaj, zboża i nafty, a także bydła; na kolei północnej powiększyły się transporty kamieni, drzewa, żelaziwa, a także węgla.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Stuttgart Na kongresie socyalistycznym podczas dyskusyi o emigracyi i immigracyi przyszło do bardzo hałaśliwych scen, gdy postawiono wniosek zamknięcia debaty. Delegaci angielscy poczęli protestować przeciw temu wnioskowi i przeciw sposobowi prowadzenia obrad. Przewodniczący apelował do nich, aby czuli się socyalistami i tak postępowali; nie pozwoli terroryzować się przez członków kongresu. Po kilku minutach, gdy się uspokoiło, przemawiał p. Ellenbogen. Dziś omawianą będzie sprawa militarna.

Stuttgart. Rząd wirtemberski wydalił członka socyalistycznego kongresu Quecha (z Anglii), który onegdaj użył słów „mordercy", „złodzieje" pod adresem mocarstw, zastąpionych na konferencyi haskiej. Quech wczoraj wieczór wyjechał.

Angielscy delegaci na międzynarodowy kongres socyalistów urządzili wydalonemu Quechowi owacyę. Bebel określił wydalenie to, jako dowód reakcyjnych stosunków w Niemczech. Na wczorajszem przedpołudniowem posiedzeniu prezydent Singer poddał wydalenie Quecha surowej krytyce. Socyalni demokraci oświadczają się, mówił, tylko za takimi stosunkami politycznymi, które zapewniają swobodę słowa. Po oświadczeniu Quecha, złożonem wówczas po upomnieniu przewodniczącego, wydalenie to było niepotrzebne. Międzynarodowe biuro wniosło protest przeciw temu zarządzeniu.

Kongres obradował następnie o stosunku partyi do gwarectw. Beer (z Austryi) wniósł rezolucyę, uznającą za równe zadania partyi i gwarectw w walce emancypacyjnej proletaryatu. Gwarectwa muszą być przejęte duchem socyalistycznym. Partya obowiązana jest popierać gwarectwa w ich usiłowaniach, mianowicie celem podniesienia i polepszenia socyalnego położenia robotników.

(Depesze popołudniowe)

Warszawa. Dwunastu uzbrojonych w rewolwery zbójów napadło na dom młynarza Chmulskiego przy szosie z Ożarowa do Zawichosta i zmusiło groźbą zabicia do oddania gotówki 300 rubli i srebrnego krzyża. Weksli bandyci nie brali.

Irkuck. Pięciu bandytów weszło do kantoru Sewastjanowów w Krasnojarsku i zrabowało 2.200 rubli. Policya aresztowała dwóch bandytów i odebrała im 2.084 rubli.

Łódź. Na powracających z banku Markusa Kohna, właściciela fabryki, oraz inkasenta Goldbluma napadło na rogu ul. Poleśnej i Łukowej kilku bandytów i grożąc rewolwerami zabrało inkasentowi torbę wraz z zawartą w niej gotówką 3.150 rubli, poczem oddaliło się, wystrzeliwszy kilka razy w powietrze. Na odgłos strzałów przybył patrol kozaków i urządził pościg, lecz bez skutku.

Onegdaj popołudniu na rogu ulicy Warszawskiej rozległy się strzały z browningów. Jak się okazało, zraniony został pewien przechodzień, zabity zaś żołnierz 61 włodzimierskiego pułku piechoty, dwaj zaś żołnierze ciężko ranni.

Na wezwanie dyrektora elektrycznej kolei podjazdowej Łódź - Zgierz - Pabianice oświadczyła służba ruchu, że jeżeli do 25 bm, żądania jej nie będą uwzględnione, rozpocznie strejk.

Petersburg. Sąd wojskowy zajmował się wczoraj badaniem dokumentów i planów, które zabrano oskarżonym. Wśród dokumentów tych znaleziono niektóre, odnoszące się do buntu kronsztadzkiego. Plany pałacu i parku w Carskiem Siole znajdujące się w aktach, zgadzają się z szkicami w notatniku oskarżonego Nikitienki. Na żądanie prokuratora odczytano protokoły, z których zdaje się wynikać, że oskarżeni brali udział w sprawie zamordowania petersburskiego komendanta Lannitza.

Casa Blanca. Oddział wojsk generała Droude wyruszył onegdaj na rekonesans. W drodze napadła nań konnica nieprzyjacielska i zasypała go strzałami, musiała się jednak cofnąć skutkiem ognia artyleryi francuskiej. Po stronie francuskiej odnieśli rany kapitan i 6 żołnierzy. Oddział, urządziwszy zrazu pościg, cofnął się następnie do obozu.

Rzym. Cała prasa zajmuje się żywo zjazdem ministrów w Semmeringu i przypisuje mu doniosłe znaczenie. *Trybuna* oświadcza, że stosunki między Włochami a Austro-Węgrami weszły obecnie w stadyum, oparte na trwałem wzajemnem zaufaniu.

Rjazan. Dwóch nieznanych złoczyńców wtargnęło do gmachu konsystorza, zrabowało z kasy 35.000 rubli, a skarbnika ciężko zraniło.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 24 sierpnia. T. br. Petrowicz z Czerniowiec. W. Polańscy z Rudnik. W. Borykowski z Dąbrowy. M. Podhorska i P. Giżycka z Rosyi. T. Gerzabek z Bukowska. K. Baum z Pragi. S. Bielecki z Wiśniowa. P. Bielecki z Przybówki. X. Solecki z Krzywcza.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 23 sierpnia. O. Bajsa z Wiśnicza. M. Bilski z Przemyślan. H. Chmielewska i F. Drobniak z Borysławia. L. Jastrzębska z Tarnopola. A. Bernolak ze Smolanki. H. Presser z Budapesztu. R. Lindner, S. Czerwiński i L. Leilersdorfer z Wiednia. S. Wodziński z Ulanowa. J. Chorzemski z Priedor. W. Seredowski z Kołomyi. A. Schlemer z Skuć (Czechy). T. Mickiewicz z z Równego. A. Grodzińska z Rosyi. P. Schürer z Lipska.

Budapeszt 25 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·45—11·46, na kwiecień 11·78—00·79; żyto na październik 9·64—9·65; owies na październik 8·11—8·12; kukurudza na sierpień 6·70—6·71, na wrzesień 6.72—6·73, na maj 1908 6·70—6·71. Rzepak na sierpień 17·90—18·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: mała. Usposobienie: przyjemne. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 24 sierpnia.

Marki 117.42, renta majowa 96·20, węgierska renta koronowa 92·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 628·00, węg. zakł. kred. 731·00, anglobanku 297·00 unionbanku 529·50, bankvereinu 525·50, länderbanku 418.00, kolei państw. 640·00, lombardy 151.75, akcye kolei Elbethal 414.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 585·75, Rima Muranyi 526·00. prag. T. żel. 0000, losy tureckie 181·25 ruble 253·75. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 82.50.

Lwów 23 sierpnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557— do 563.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.5.*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.05*
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.1?, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50. 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.2?.
Do Przemyśla Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudnie; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·25 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12.5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1,6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

31

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

— Można zamrzeć dla sztuki, a komponować jeszcze muzykę — odparła, uśmiechając się smętnie — dowiodłeś tego dziś wieczór.

— Jakto? ty także! — zawołał Derstal z rozdrażnieniem.

— Tak, ja zarówno jak wszyscy, którzy cię znają, ubolewam nad takiem marnowaniem twoich zdolności twórczych. Tego Derstal, o którym mówiłam przed chwilą, nigdyby nie zrobił. Sprzedawać swój talent na korzyść więcej płacącego! Odrzuciłby z pogardą podobną propozycyę. Przyzwolenie lub odmowę takiego frymarczenia dzieli przestrzeń, zaznaczona utratą godności osobistej, zrzeczeniem się niezawisłości, potrzebą gnuśnego sybarytyzmu, zatarciem cech indywidualności. Powtarzam raz jeszcze: Derstal, któregośmy znali i kochali, przestał istnieć. Jest inny, który powierzchownością przypomina tamtego, nie posiada jednak ani jego serca, ani jego umysłu. Ten pisze lichą muzykę, ale nie stworzy już arcydzieła.

— Co możesz o tem wiedzieć! — zawołał Derstal, dotknięty w poczuciu dumy osobistej.

— Oh! wyznam z ochotą błąd mój, jeśli się omyliłam — rzekła łagodnie Ewa. — W Operze czekają na „Wenecyankę“ od roku... Ja mam w niej występować w roli głównej...

— Zgodziłabyś się na to? — zagadnął artysta zdziwiony.

— Czyż mnie pytają o zdanie w tym względzie? Zaangażowaną zostałam do Opery; dyrektor wyznacza mi rolę, a ja nie pytam, kto ją napisał. Moim obowiązkiem wykonać śpiew, podobnie jak go ułożyć jest powinnością autora. Spełnienie tych zobowiązań zawarowane jest poczuciem uczciwości zawodowej — dodała, spoglądając na muzyka wyniośle.

Powóz zatrzymał się; Ewa z Derstalem umilkli na chwilę, poczem artysta, jakby zrzucając z siebie przymus bolesny, chwycił młodą kobietę w objęcia i zawołał z uniesieniem:

— Przez litość, Ewo, nie rozstawajmy się w ten sposób... Przebacz mi! powiedz, że mi przebaczasz!

Odtrąciła go od siebie i z oczyma, błyszczącemi gniewem, piękniejsza aniżeli kiedykolwiek, odpowiedziała:

— Ah! nieszczęsny! Mogłabym jako kobieta przebaczyć ci, żeś mnie opuścił, gdybyś nie był jednocześnie porzucił drogi do sławy! Ja twój geniusz wielbiłam w tobie i to właśnie czyni zawód mój tak ciężkim... Idź odemnie. Wracaj do twoich bogactw, do twego próżniaczego życia. Idź po okup, płacony za twoją zdradę, zostaw mnie z moją sztuką, która zastąpi mi wszystko i wszystkich!...

Otworzyła drzwiczki powozu i przynagliła Derstala wysiąść na trotuar. Spojrzał na nią raz ostatni, dostrzegł łzy w jej oczach. Chciał biedz za nią, mówić jeszcze, przekonywać, ale dorożka odjechała szybko; znalazł się sam jeden wśród nocy.

VII.

Mimo starań Oliwiera, prasa w recenzyach teatralnych nie okazała się pobłażliwą dla Henryka Brandon; dotknęła go z najdrażliwszej strony, odsądzając od praw autorstwa wystawionej opery. Trilby, sarkastyczny sprawozdawca *Echa*, spłatał Amerykaninowi złośliwego figla, przytaczając w artykule swoim ustępy jednego z najsłabszych utworów Brandona, wydanego przez niego poprzednio, i porównywując tę nędzną kompozycyę ze świetną, pełną werwy fakturą „Atali“. „Kogóż przekonają — pisał — że ten sam artysta sfabrykował te dwa dzieła? Są ludzie, którzy umieją rozróżniać styl właściwy autorom. Zarówno nuty raz czy parę razy wiązane, jak i pauzy w „Atali“ zdradzają robotę Derstala. W duecie z Chactasem odzywa się klarnet, używany zwykle przez autora „Erinu“. Wszystko to dowodzi, że publiczność nie bywa tak ślepą i głuchą, jak niektórzy sądzą.“

Przycinki te doprowadzały do wściekłości Henryka, a cios stanowczy zadał mu ostatecznie Laviron krótką wzmianką w *Revue*. „Mamy zwyczaj traktować seryo wszystkie próbki jakichkolwiek zdolności, o ile są szczere. Pantomina cyrkowa z akompaniamentem muzyki, napisanej przez autora wedle sił i możności jego, zasługuje na uwzględnienie, ale choćby pewnej wartości dzieło kompozytora, który podaje nam za swój owoc cudzego zamaskowanego współpracownictwa, nie warte słowa poważniejszej krytyki. Dlatego czytelnik nie znajdzie tu sprawozdania o „Atali“.

W świecie artystycznym skandal przybrał ogromne rozmiary; Henryk zrozpaczony chwytać się chciał najsprzeczniejszych środków. Zrazu zamyślał o zwołaniu jury muzykalnego, złożonego z profesorów konserwatoryum, które miało uznać, czy muzyka była jego własnym utworem. Odradzali mu to jednak życzliwi przyjaciele. Następnie zamierzał wytoczyć proces dziennikom, odsądzającym go od praw autorstwa. Fromageot, którego dochód z przedstawień powiększał się w miarę rozgłosu, jakiego nabierała sprawa, podniecał coraz bardziej gniew Amerykanina, zachęcając go do niedorzecznych wystąpień. Gadatliwy dyrektor powtarzał każdemu z osobna:

— Co mnie obchodzi, kto napisał „Atalę“; nie trzymałem autora za poły. Rzecz najważniejsza, że muzyka piękna, temu zaprzeczyć nie można. Na miejscu Brandona procesowałbym Trylby'ego i zażądałbym od pana krytyka sto tysięcy franków wynagrodzenia za potwarz i przypuszczalne straty. Niechby wtedy układał kalambury! Proces, niema jak proces z dziennikarstwem!

Tymczasem tłum coraz liczniejszy tłoczył się do okienka kasy teatralnej; portret Jenny Vermeil zachwycającej w piórach na głowie i powiewnej tunice, zdobił wszystkie pisma ilustrowane. Wieczorami po korytarzach i lożach prowadzono dysputy o osobistości autora, który stawał się sławnym w miarę wzrastającej wrzawy. Dzienniki amerykańskie powiadomione o szczegółach przez *Heralda*, broniącego gorąco swego współziomka, wypowiedziały zaciętą wojnę prasie europejskiej za wyszydzanie dzieła, któremu to jedynie zarzucić było można, że nie skomponował go mieszkaniec stałego lądu. W ten sposób zajście komentowane drukiem, nabrało wszechświatowego rozgłosu.

Z Medyolanu, z Berlina, z Monachium, z Londynu, z New-Yorku nadchodziły do Henryka Brandona propozycye, tyczące się przedstawienia w tych miastach jego „Atali“. Zaciekawienie publiczności wzmagało się ciągle. Reporterzy zaglądali do pałacu Brandonów, wypytując służbę o wszystko. Opisywano w gazetach zbiory sztuki i galeryę obrazów miliarderów; ukazały się fotografie pani Brandon i pani Derstal w *Familii*, a nie wiedziano, kto do nich dostarczał klisz. Henryka uwieczniano w zakładach fotograficznych Boyera, Nadara, Reutlingera. Odbity był przy fortepianie, na koniu, grający w foot-ball, w stroju myśliwskim, ze służącym w tyle, niosącym dwie strzelby. Ten rozgłos, to rozpowszechnienie podobizny jego na brystolu ze złoconymi brzegami ułagodziły rozdrażnienie autora „Atali“. Zaniechał zwoływania jury, wytaczania procesu i poprzestał na rozesłaniu krytykom swojej fotografii z ironicznemi słowami podziękowania.

Cały tylko gniew Amerykanina zwrócił się na Derstala, jego czynił odpowiedzialnym za ponoszone przykrości. Artysta niewątpliwie zdradził niedyskretnie udzielaną przez siebie pomoc szwagrowi, rozmyślnie może uwydatnił swój styl, aby pobudzić manifestacye pochlebne dla niego, a ubliżające dla Henryka. Zato rodzina młodego yankesa nie posiadała się z radości; tolerowani dotychczas tylko w towarzystwach paryskich z powodu bogactw swoich, Brandonowie odrazu występowali na plan pierwszy, odgrywali tak upragnioną przez siebie rolę. Zapraszano ich, wydawano na ich cześć zebrania, a to wyróżnienie zawdzięczali nie zięciowi, znakomitemu artyście, którego pozyskali dla siebie jak impresaryo pozyskuje głośnego tenora dla przywabiania publiczności, ale własnemu synowi, drogiemu Harry, który w ten sposób dodawał blasku sławie narodowej. To Ameryka tak tryumfowała wraz z nimi; gwiaździsty sztandar zdawał się powiewać dumnie nad ich głową.

Derstal odczuł wprędce zmianę usposobienia rodziny żony; ochłodła pochlebna względność, jaką okazywali mu teściowie; uwielbienie ich zwróciło się wyłącznie do Henryka. W świątyni, wzniesionej na cześć artysty, drugie zagościło bóstwo, a Derstal z szyderczą przenikliwością mógł śledzić, jak wiele ten nowy bożek zyskiwał prozelitów. Przekonał się jednak od pierwszej chwili, że poczucie sprawiedliwości i trafności sądu powstrzymywały Zuzannę od przesadnych dla brata owacyi, któremi szafowali jej rodzice. Kochała Derstala, wierzyła w jego talent, nie wątpiła o świetnej przyszłości kompozytora. Z rodzajem pogardy oceniała nadmierny entuzyazm swojej rodziny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.